

Prenumerata w Warszawie:  
 Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie .. „ 3 „ 50  
 Kwartalnie .. „ 1 „ 75  
 Miesięcznie .. „ — „ 60

Za odnośzenie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
 i w Cesarstwie:  
 Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie .. „ 4 „ 50  
 Kwartalnie .. „ 2 „ 25

Za Granicą:  
 Rocznie . . . 12 guld. — 18 m  
 Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

**TREŚĆ:** I. Jeszcze o emigracyi, przez J. L. P.—II. Emigracyja z gub. płockiej przez X. — III. Irlandyja w roku 1845—8, przez J. H. Siemienieckiego.—IV. Astro-geologiczna teoriaja Falba, przez M. Brzezińskiego.— V. Głosy. — VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego.—VII. Z Wiednia, przez Veritasa.—VIII. Korespondencyja z nad Pilicy, przez Cerbera.—IX. Przegląd społeczny. — X. Przegląd polityczny. — XI. Kronika literacka. — XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.—XV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Od redakcyi.

W redakcyi Głosu i we wszystkich księgarniach  
 jest do nabycia

rozgłośnia powieść

### E. BELLAMY'EGO W ROKU 2000

Jest to jedyny przekład polski, do-  
 konany z oryginału, bez skróceń  
 i przeróbek.

Wydanie III. Cena 60 kop.

### Jeszcze o emigracyi.

Ostatnie telegramy przynoszą wiadomość  
 pocieszającą, że ruch emigracyjny do Brazy-  
 lii osłabł. Ze Szpandawy donoszą *Kuryjerowi  
 warszawskiemu*, że od niedzieli nie odchodzą już  
 pociągi nadzwyczajne do Bremenu; z Char-  
 lottenburga piszą, że w d. 28 października,  
 przybyło tam tylko 30 wychodźców, kiedy po-  
 przednio przejeżdżały setki, np. w nocy 23  
 b. m. przybył do Bremenu pociąg specjal-  
 ny (Szpandawa-Charlottenburg) wiozący oko-  
 ło 1,500 ludzi.

Nie trzeba się jednak ludzi, że gorączka  
 stanowczo przechodzi. Obecne zmniejszenie  
 ruchu wychodźczego w znacznej mierze zale-  
 ży od tej okoliczności, że okręty, specjalnie  
 przewożące emigrantów, już odplynęły z por-  
 tu bremeńskiego, nowy transport zaś zacznie  
 się dopiero około 20 listopada. Na ten ter-  
 min, jak donoszą nam korespondenci z gu-  
 bernii płockiej, szykują się już teraz do dro-  
 gi nowe partyje wychodźców.

Otóż teraz właśnie należałoby jak najprę-  
 dziej i jak najenergiczniej pomyśleć nie tylko  
 o środkach, powściągających emigracyję, ale  
 i o zapobiegających przygotowaniom do wy-  
 chodźstwa. O ile sądzić można z pomie-  
 szczanych w pismach wiadomości, w osta-  
 tnych czasach władze administracyjne nader  
 gorliwie tamują emigracyję. Nie ma dnia  
 prawie, żeby nie zatrzymano na drodze żela-

znej, bądź na granicy, większej lub mniejszej  
 partyi wychodźców. Przed kilku dniami are-  
 sztowano nawet w Warszawie około stu lu-  
 dzi z gubernii grodzieńskiej, wybierających  
 się do Mławy. O rozmiarach ruchu, a zara-  
 zem o gorliwości przeciwdziałania mu świad-  
 czą niektóre cyfry, podane przez korespon-  
 ta *Gazety warszawskiej*. Przez areszt detencyj-  
 ny w Mławie, do 25 października przeszło 529  
 emigrantów, zatrzymanych na granicy. „Od  
 czasu rozwinięcia większej czujności na gra-  
 nicy, nie ma dnia—pisze ów korespondent—  
 ażeby z pasa granicznego nie przyprowadzo-  
 no partyi, schwytej na przekradaniu się  
 przez kordon. Władze sądowe również ener-  
 gicznie biorą się do rzeczy. Sędzia śledczy  
 w Ciechanowie prowadzi trzy, a sędzia w Mła-  
 wie dwa śledztwa przeciwko podejrzanym o  
 namawianie do emigracyi”. W Kaliszu, Słup-  
 cy, Aleksandrowie i w innych ważniejszych  
 punktach pogranicznych zatrzymano również  
 setki ludzi. Nie ulega wątpliwości, że ta dzia-  
 łalność powstrzymująca, od dwóch tygodni  
 energicznie stosowana, przyczyniła się też w  
 znacznym stopniu do osłabienia ruchu wy-  
 chodźczego, śmiało bowiem rachować można,  
 że co najmniej 2,000 ludzi wrócono etapem  
 do miejsca stałego pobytu. Odstawianie ta-  
 kie dosyć drogo kosztuje, bo każdy przytrzy-  
 many emigrant dostaje na życie 16 kopiejek  
 dziennie, stróż zaś po 3 kopiejki od wiorsty.  
 Płacić zaś trzeba, bo aresztowani często nie  
 mają grosza przy duszy. Serce się ściska,  
 pisze korespondent, patrząc w jakim stanie  
 owi biedacy są od granicy zwracani. Ci na-  
 wet, co posiadają cokolwiek grosza, wracają  
 na nędzę, bo całe swe mienie przed odjazdem  
 wyprzedali. Do Bremenu każdy musi jechać  
 na własny koszt, dla zebrania więc funduszu,  
 marnuje za bezcen swój dobytek. Oto kilka  
 faktów, zaczerpniętych z powyżej wymienio-  
 nej korespondencyi:

„Jak marnują swoje gospodarstwa i swój  
 dobytek, niech za dowód posłużą dane, za-  
 czerpnięte z akt notaryjalnych jednego z re-  
 gentów, w Mławie urzędujących. W prze-  
 ciągu miesiąca września i października, 36-ciu  
 gospodarzy w pow. mławskim sprzedało swo-  
 je osady z inwentarzem żywym i martwym  
 po cenach, których kilka dla przykładu przy-  
 toczę: Teofil Woźniak z Tyszek z morgi za

250 rub., Adam Wiśniewski z Petrykoz (któ-  
 ry wyjechał z żoną i pięciorgiem drobnych  
 dzieci) 22 morgi za 600 rub.; Stanisław Lejt-  
 man z Niegocina 3 morgi za 125 rub.; Wil-  
 helm Sompoliński z Kęczewa 12 morgów za  
 200 rub.; Jan Szetkowski z Lipowca 15 mor-  
 gów za 500 rub.; Karol Kołakowski z Ol-  
 szewa Łosia 13 morgów za 600 rub.; Józef  
 Olczak z Woli Łomskiej 7 morgów za 100  
 rub.; Antoni Tomczak z Drogiszek 4 morgi  
 za 80 rubli i t. p. Wielu też gospodarzy ta-  
 kim zagorzało zapałem do owego „Brezylu,”  
 iż osady zostawili na łasce Opatrzności i po-  
 szli z żonami i dziećmi. Osada Wólka (na  
 której jest zbudowana stacyja drogi żelaznej  
 Nadwiślańskiej) straciła prawie wszystkich  
 właścicieli osad. Były zwrotniczy Rosiak, po-  
 jechał z żoną i dziećmi, sprzedawszy Kaue-  
 rowi swoją osadę dwumorgową na Wólce za  
 80 rubli, chociaż za wynajmowanie dwóch izb  
 w swoim domu brał rocznie po 40 rubli.  
 Jakiś stolarz w Ciechanowie chciał sprzedać  
 cały swój warsztat z narzędziami za 6 rubli.  
 Bezrolni w przerażający sposób pomarnowali  
 cały swój dobytek, jak stołki, pierzyny i łóż-  
 ka. Krowy sprzedawano po 10 i 15 rubli;  
 zagon kartofli, długi na staję, zbywano za 50  
 kopiejek.”

Poprzestajemy na tych faktach, chociaż z in-  
 nych pism możnaby wyciągnąć o wiele jas-  
 krawsze przykłady marnowania dobytku.  
 W każdym zaś razie położenie emigrantów,  
 wracających do domu, pogorszyć się musi,  
 w porównaniu z poprzednim ich bytem. Cze-  
 ka tych biedaków straszna nędza, nic więc  
 dziwnego, że niektórzy jawnie oświadczają,  
 że ponownie kusić się będą o przejście grani-  
 cy. Straż ziemską czy pograniczną, spełnia-  
 jąc swój obowiązek i zatrzymując emigran-  
 tów, nie może troszczyć się o to, co nadal  
 oni robić będą. Ale korzystając z osłabienia  
 ruchu, a w przewidywaniu nowego paroksy-  
 zmu gorączki emigracyjnej w połowie listo-  
 pada—należałoby teraz przedsięwziąć cały  
 szereg środków tamujących nietylko wychodź-  
 two, ale i niedopuszczających do lekkomyśl-  
 nego wyzbywania się mienia. W obficie zao-  
 patrzonym arsenale środków administracyj-  
 nych niezabraknie z pewnością mniej lub wię-  
 cej odpowiednich w danym wypadku zakazów.  
 Sądzimy, że w znacznej mierze okażą się one  
 pożytecznymi. Trudno wskazywać dokładnie,  
 co i gdzie przedsięwziąć należy, zaznaczamy więc  
 tylko, że przedewszystkiem wypadałoby wójtów



gmin i sołtysów zobowiązać pod surową odpowiedzialnością osobistą, ażeby niedopuszczali skupowania przez spekulantów dobytku przyszytych wychodźców. Możliwość również zabronić notaryuszom, dajmy na to na przeciąg trzech miesięcy, spisywania wszelkich transakcyj, dotyczących sprzedaży osad włościańskich. Jeżeli emigracja, jak świadczy o tem gorliwe przytrzymywanie wychodźców, ma być wszelkimi środkami powstrzymywana, to lepiej już, chociażby nawet z naruszeniem praw osobistych jednostek, tamować ją u źródła. Tysiące powróconych wychodźców, którzy zmarnowali cały swój dobytek, i dla władzy i dla społeczeństwa, staną się poważnym ciężarem, wszystko więc, co lekko-myślnemu pozbywaniu się mienia stanie na drodze, będzie i dla nich, i dla ogółu korzystnym.

J. L. P.

## Emigracja z gubernii Płockiej.

### I.

Od paru miesięcy na cichych przedtem przesłuchaniach naszej prowincji wszczął się silny ruch emigracyjny, który coraz bardziej potężnieje i dziś już w mniejszym lub większym stopniu ogarnia całą prawie gubernię Płocką i sąsiednią Łomżyńską. Mówię tu o ruchu emigracyjnym do Brazylii. Dla oka, nieobznajmionego z miejscowymi warunkami, dziwnem się zapewne wydaje, gdy spokojne przedtem masy ludności wiejskiej, ni ztąd ni zowąd, pod wpływem namów agentów, lub po niemiecku drukowanych odezw rządu brazylijskiego—pędzą tysiącami gdzieś tam w nieznaną, mgłą zasnutą, dalekie zamorskie kraje, rwą bez zastanowienia się, bądź co bądź, silne i głębokie przywiązanie do tej wsi, której rola przesiąkała ich potem, do tych znajomych i krewnych, z którymi serdeczny, przyjacielski stosunek stanowi osłode ciężkiego życia w pracy. Pojedynczy przedsiębiorczy człowiek leci za nieznaną morza, a goni go tam chęć zysku, spekulacja, ale chłopca naszego, którzy jak ten dąb stary tysiącem korzeni ujął

się ziemi, przyrosł do niej, przyrosł do tej ojcowskiej zagrody, w którą włożył całe swe życie, całą swą energię, całą pracę swoją, poza którą i myśl jego rzadko i nie nadługo wylatuje—wyrwać można nie inaczej, jak podciawszy te silne korzenie; wtedy lada podmuch wiatru wali silne drzewo.

Bez przecięcia, stargania tych nici, nie podobna zrozumieć tak łatwego i prędkiego przetrwania się do Brazylii ludzi, których przy innych warunkach żadną siłą na świecie nie podobnaby było powyciągać z matki—ziemi. Patrząc już od miesiąca na tych ludzi „zeczerniałych”, „zdziczałych” z boleści, niepewności, stargania najdroższych więzów, obdartych ze wszystkiego, co mieli w życiu najdroższego, patrząc jak ze zwyczajnego człowieka, którego się dobrze znało, zostaje tylko szkielet z błyszczącymi oczyma, widzi się, że tu działają jakieś strasznie potężne a nieubłagane siły, które niszczą przeszkody i tysiące nędzarzów, opierających im się, —łatwo i bez wytężenia, pchają za morze.

Przy pobieżnym przynajmniej skreśleniu warunków bytu, miejscowych, stosunków, stanu umysłów, wogóle życia chłopskiego, i stosunku do innych warstw ludności, łatwo da się zauważyć to przygotowane podścielisko, ta dobrze uprawna rola, na której licze nawet ziarno emigracji brazylijskiej, takie ogromne daje rezultaty. Ludność chłopstwa w północnych naszych stronach, a szczególnie w Płockiem, już oddawna znajdowała się w odmiennym położeniu, niż w innych okolicach kraju, a szczególnie w południowych. Jeszcze w początku bieżącego wieku, a nawet i dawniej, wskutek łatwego spieniężania zboża i produktów gospodarstwa w Gdańsku, uznano za więcej opłacający się system gospodarstwa folwarcznego, w teraźniejszym tego słowa znaczeniu, i zamieniano system pańszczyzniany, przy którym często połowa i więcej ziemi była oddawana za robociznę chłopom, a tylko resztę uprawiał dwór—na system folwarczny. W takim razie chłopów z ziemi wydalano, pola włączano do folwarcznych, a im dawano tylko ogrody i pewną ilość kóp zboża, rodzaj teraźniejszej ordynaryi i nazywano ogrodnikami, chałupnikami, kopczarzami. Takim sposobem bieg wypadków niszczył pewną część niezależności i dobrobytu pańszczyznianego włościanina, który stawał się chłopem w prawdziwym tego słowa znaczeniu i dotąd tę wzgardliwą nazwę nosi tutaj służący dworski.

To było pierwsze podkopanie korzeni chłopskich, to byłgwalt, zadany włościanom tutejszym, pierwsze próby zrobienia z chłopca—proletaryjusza rolnego. I dotąd w niektórych miejscowościach zachowała się żywa pamięć tej bolesnej operacji (okolice Bieżunia) i dotąd włościanie pokazują grunty, które ich dziadowie uprawiali. Jeżeliby temu rozwojowi żywiołowemu stosunków nie zapobiegło uwłaszczenie, dziś już może niewiele byłoby tutaj osad chłopskich i stałoby się jeszcze w większym rozmiarze (lepiej ziemia) niezawodnie to, co się dzieje w sąsiednich powiatach pruskich, gdzie osady chłopskie miejscami zupełnie wyginęły, pochłonięte przez większą własność. Teraz więc w przeciętnej wiosce płockiej mamy zaledwie kilku gospodarzy co-kolwiek większych, posiadających od 8 do 10 i więcej morgów, reszta zaś to tłum małorolny, posiadający 1/2—3 morgów ziemi (przeciętnie na osadę w Płockiem wypada 5 m.) i ćwiartkę domu to jest jedną izbę w domu, który ma ich cztery (domy budowane przez dwór za czasów pańszczyzny). W ostatnich zaledwie czasach, wskutek separacji z dworami, chłopci w niektórych wioskach mają większe osady. Taki nie-normalny w naszych stronach podział własności ziemskiej oddał w ręce posiadacza większej własności losy całych mas. Właściciel folwarku ma faktycznie i dotąd w ręku byt i przyszłość włościanina małorolnego, nie mówiąc już o bezrolnych i służbie. Wszędzie prawie wieś nie ma pastwiska dla krów; właściciel więc nakłada dowolną cenę i włościanin musi się zgodzić, gdyż inaczej wpadnie w ostatnią biedę (za lato biorą 5—10 rubli od sztuki).

Małorolni i bezrolni biorą pod kartofle po kawałku pola, płacąc cenę wcale przyzwoitą, bo za „lechę” 10 prętów kw. 75 kop., czyli za wydzierżawienie morga często nie bardzo wynawozonej roli 22 rs. 50 kop.

Krowa—ta jedyna karmicielka, broniąca chłopca z dziećmi od śmierci głodowej i ten nędzny kartofel, który „nigdy się nie sprzykrzy”—są w zależności od właściciela majątku. Ma on takim sposobem w ręku możność powolnego doprowadzenia do ostatniej biedy i nędzy człowieka, który nigdzie z pod jego opieki wykręcić się nie zdoła, gdyż krowy na inny folwark nie może posyłać, a pod kartofle też nigdzie indziej nie dadzą. Przenieść się do innej wsi trudno, bo tu jest chałupa przynajmniej, parę morgów gruntu, często bardzo lichego—tu są krewni, rodzi-

26)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Kulirowski mieszkał w Alejach Jerozolimskich, w domu hrabiego N. Kiedy Zofija weszła do jego mieszkania, była tak zdyszana, że mówić nie mogła. Po chwili jednak, wypiszący duszkiem kieliszek madery, która od śniadania stała na stole podupadłego sybaryty, przyszła do siebie i jednym tchem opowiedziała mu wszystko—wszystko, wszystko.

— Nigdy nie byłbym myślał—rzekł Kulirowski—że on tak się umie maskować. I kiedy organizowałem tę kolację, co to wiesz, z *prezesem*, to mi się zdawało, że wy się prawie nie znacie...

— Znamy się, znamy, niestety!... Ale co na to poradzić?

— Ha! będziemy robili wszystko, co się da; ale zdaje mi się, że nic nie zrobimy, jeżeli sam Cieżyński nie zgodzi się na to.

— Może by kogo do niego posłać?

— Ale kogo?

— Nie wiem.

— W tem właśnie sęk; bo widzisz, moje kochanie, Cieżyński byle jakiemu wpływowi nie ulegnie: twarda to sztuka, choć politrowana na wszystkie strony.

— Musi przecie mieć jakąś słabość?...

— Nawet dwiel

— Jakie, jakie?—poderwała Zofija z niepokojem.

— Do pieniędzy i do... kobiety.

— Do której?... Pójdę do niej zaraz; będę prosiła, błagała na kolanach!

— *Festina lente!*... Tylko nie tak prędko!... Chodzić niepotrzebujesz nigdzie, a przynajmniej nie potrzebujesz chodzić... do niej...

— Więc do kogo?

— A dasz mi się popieścić?

— Tylko nie dzisiaj, bo jestem zdenerwowana!...

— To możeby jutro wieczorem, o szarej godzinie?...

— Jutro? może; ale musiałabym zapewnić się co do ojca. Inaczej nie miałabym humoru.

— Zrobisz odrazu, jeżeli tylko usłuchasz mojej rady.

— Ależ, najchętniej!

— Idź wprost do... niego...

— Co?!... Ja... do Cieżyńskiego?!...

— Tak, moja ty gołąbko!... Cieżyński, widzisz, mi się zwierzał... Wie przecie, że mam wpływ na ciebie... Jeżeli chcesz wiedzieć, to ci powiem, że on cię kocha, ale to kocha!... Ten i ów pragnie cię posiadać, bawić się

z tobą, używać, i potem, kiedy będzie miał dosyć, nie obejrzy się nawet za tobą, porzuci, puści kantem...

— Wpierw ja go puszczę...

— Tylko bez tych przechwałek, bo to ze mną niepotrzebne, i, jeżeli chcesz naprawdę uwolnić ojca, to idź zaraz do Cieżyńskiego...

— Za nic!

— Jesteś nierozsądna, powiedziałabym nawet...

— Głupia, niech się pan nie żenuje!

— Nie, tego bym nie powiedział, ale dziecinna...

— Dlaczego?

— Dlatego, że choć masz anse...

— Wstręt, obrzydzenie.

— Choćbyś miała niewiem jaki wstręt do Cieżyńskiego, to i tak, dla ojca, którego kochasz, powinnaś na chwilę zrobić poświęcenie ze swego serca.

— Nie mogę, nie mogę!—jęczała Zofija płaczliwym głosem.

— To weź go na kawał!

— Dobrze; ale jaki?

— Weź go na ten sam, na jaki bierzesz innych...

— Nie rozumiem...

— Pozwól mu się łudzić, dopóki ojca nie wydobędzie z kozy, a potem *fiut!*

Zofija zamyśliła się. Przez chwilę wola jej staczała walkę z uczuciem. Tak jej łatwo przychodziło naciągać obietnicami, półśłówka-



na, a zresztą przenosić się nie warto, bo gdzie indziej taka sama dola.

Lecz nie koniec na tem; dla dopełnienia tego smutnego położenia trzeba pamiętać że właściciel folwarku jest jednocześnie pracodawcą, który, mając tak przypartego do muru chłopą, ma możność dyktowania mu cen możliwie najniższych, nie wystarczających na najędźniejszą egzystencję. Wprost zgroza przejmuję człowieka, gdy się nieraz zajrzy do tego przybytku nędzy i rozpacz. Czy wy uwierzycie, że są u nas w Płockiem folwarki i to dosyć liczne, gdzie w czerwcu do pielenia buraków płacą za dzień po 7½ k. za ciężką pracę (nie wolno siadać, trzeba się schylać—z przodu stoi ekonom z kijem) od godziny pół do 4-ej a może i 3-ej rano z małemi przerwami do późnej nocy; za godzin 15—po groszu za godzinę pracy co najwyżej. System ten w całej pełni rozwoju obserwowałem w Mokrsku, pow. płocki. Nad Wisłą w pow. płockim, w okolicach Bodzanowa, widziałem na gruntach folwarcznych (niepamiętam nazwiska wsi), jadąc w nocy w połowie czerwca, jak jeszcze ciemno było, a już gromadka tych białych murzynów skulonych, przytulonych do siebie o wiorstę od wsi, drzących od zimna w lichym przyodziewku, czekała na przyjscie ekonomy dla rozpoczęcia roboty.

Największy wyzysk i najniższa płaca jest tam, gdzie folwark znajduje się daleko od fabryki, od granicy i wogóle tam, gdzie ludność bez wyboru musi przyjmować narzuconą cenę. Dużo zależy i od samego właściciela, który, słuszność każe przyznać, nie wszędzie i nie zawsze korzysta w tak okrutny sposób ze swej władzy. Płaca w każdym razie normuje się zapotrzebowaniem i podażą, dość jeżeli wspomnę, że w Mławskiem w dobrach, gdzie są gorzelnie, naprzykład w Zielonej, w Rozwozinie, gdzie w czasie kopania kartofli potrzeba mnóstwa ludzi — płacą w jesieni po 30 kop., gdy naprzykład w Płockiem w czasie pielenia buraków i do tego na przednówku możebna jest cena, o której wyżej pisałem, cena 7½ kop.. Cena więc jest tu zależną od warunków, a nie od dobrej woli i gdzie można, tam spada do zera prawie. Nie wspominać już o takich nadzwyczajnych przykładach wyzysku, jak płacenie w zimie 6 kop. za dzień i robienie pół dnia, które to pół dnia ciągnie się od 8 rano do 2 po południu. Słowem wyzysk pod tym względem panuje okropny, wszędzie, zacząwszy od wzorowo prowadzonych

wielkich folwarków, jak Nacpolsk w pow. płockim, a skończywszy na niewielkich i lichych piaszczystych folwarkach w Mławskiem i Sierpeckiem. Średnie ceny są takie: Zimą 6,— 15 kop., wiosną 7½ — 10, latem 15 — 30, jesienią 7½—30. Wyjątek pod tym względem po części da się zaznaczyć w Rypińskiem na pograniczu, zkąd dużo robotników wychodziło do Prus na zarobki i szczególnie dawniej — wiele zyskiwali na kursie, otrzymując markę, czyli około 50 kop. Proszę sobie teraz wyobrazić, jakim sposobem człowiek, który się zadłuży za krowę, za konia, nie tylko za pastwisko letnie, ale nieraz i za przezimowanie, za len, za kartofle, za kapustę i t. d. około 20 rubli, na takim naprzykład folwarku jak Mokrsk, Bromierz itd. gdzie płace są minimalne, może to wszystko odrobić, a robotę nie zawsze ma. Naturalnie, jeden robotnik zaledwie jest w stanie to odrobić, a prócz utrzymania krowy i kartofli trzeba chleba i odzienia dla całej rodziny. Chleb to „rarityna rzecz” w Mławskiem i Sierpeckiem, a spytać chłopaka, co to znaczy bogaty, to powie: ten co ma dużo chleba! (d. c. n.)

## Irlandyja w roku 1845—8.

(Dokończenie).

Podczas gdy w Londynie rozgrywał się ten wielki dramat parlamentarny, w Irlandyi aż do końca czerwca nie przedsięwzięto żadnych środków dla usunięcia skutków głodu, oprócz zakupu kilku okrętów kukurydzy. Porty pozostały zamknięte. Gdy umierano już po wsiach z głodu, państwo pobierało jeszcze cła od przywożonego zboża. Nawet przy nowem prawodawstwie zbożowem pobierano jeszcze według skali ruchoj od 4 do 10 szylingów od kwartera. Wyznaczono na zażegnanie kryzysu parę drobnych kwot: 1,000,000 franków na roboty publiczne i tyleż na ukończenie przystani rybackich. Uchwalono pożyczki dla właścicieli ziemskich, przedsiębiorczych osuszanie swych ziem. Władze prowincjonalne zostały upoważnione do otwarcia warsztatów publicznych, państwo asygnowało na ten cel pieniądze, których połowa tylko miała być zwrócona.

O'Connell nie przestawał błagać rząd o energiczniejszą pomoc. Minister spraw wewnętrznych, J. Graham w chwili szczeroci przyznał

już w lutym, że należałoby pomyśleć o przekarmieniu 4,000,000 ludzi podczas 4-ch miesięcy. W kwietniu O'Connell ponowił swe żądania: „Niema dnia, wołał, niema godziny do stracenia!” Rząd odpowiedział, że ma zupełne zaufanie do swego systemu robót publicznych i że nie chce krępować naturalnych skutków wolnego handlu za pomocą kupna żywności. Daje on robotę 93,000 robotnikom, poświęcił na ten cel 20,000,000, z których połowa ma być bezwrotną, zaledwie zaś dziesiąta część pochodziła ze składek dobrowolnych.

Lord John Russell wszedł we władanie spadkiem po Peelu. Nie zależał on, jak lord Melbourne w r. 1835, od poparcia irlandczyków. Stronnictwo konserwatywne rozpadło się na dwie wrogie frakcje i Robert Peel obiecał, a można mu było wierzyć, że popierać będzie liberałów. Jak dalece niezależnem od głosów irlandzkich czuło się ministerjum, widocznem było z tego, że, pomimo niedawnej opozycji przeciw projektowi stanu obłożenia, wniosło ono natychmiast bill o handlu i noszeniu broni w Irlandyi. Sprzeżność atoli była zbyt pośpieszną: projekt musiano cofnąć.

Pozostawała wciąż groźna i nagląca sprawa środków przeciw klęsce głodowej. Rok źle się zapowiadał. Wiosna była spóźniona, lato niezwykle gorące. W końcu czerwca rozpoczęły się deszcze. W miejscowościach, pokrytych jeszcze w d. 27 lipca bujną zielonością, już 3 sierpnia o. Mathew widział tylko gnijące łodygi. W wielu miejscach spotykał on chłopów, łamiących ręce i płaczących głośno na widok tego zniszczenia jedyne go pokarmu.

Wobec takiej to klęski postanowiło ministerjum trzymać się ściśle rutyny administracyjnej — i, utrzymując nadal warsztaty publiczne, w żadnym razie nie kupować i nie rozdawać żywności.

W końcu sierpnia klęska doszła do rozmiarów olbrzymich. Część ludności wiejskiej wtargnęła do miast, druga zaś błąkała się bez celu i nadziei po drogach. Zbierali oni wszystko, co można było przełknąć: rzepę, główki kapusty, trupy koni, osłów i psów i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przynajmniej jedna matka zjadła tylko co zmarłe dziecko swoje. Znajdowano często trupów, których żołądki zapełnione były trawą, jaką starano się głód oszukać. W hrabstwie Mayo znaleziono zmarłego, którego usta zapełnione były jeszcze ziemią i korzon-

mi, wyrobionym uśmiechem, oczami lubieżnie przymkniętymi ludzi, których nie kochała, a tak trudno było zdecydować się na tę samą sztukę z człowiekiem, którego nienawidziła. Nienawiść jest tak samo silnem uczuciem, jak i miłość, i kto nie byłby w stanie dopuścić się czynu uwłaczającego miłości, ten i nienawiści swojej wobec siebie samego nie jest w stanie zdradzić.

— Przecież cię to nic nie będzie kosztowało...

— Nie mogę! — zawołała z determinacją i wstała z krzesła.

— A jednak nikt inny ci nie pomoże... Ja przynajmniej...

— To niepodobna!... Pójdę szukać stosunków, protekcji, łaski...

— Idź!

I poszła. Była wszędzie, była u wszystkich. Zaraz pierwszego dnia obleciała pół Warszawy, i tyle tylko zrobiła, że jej pozwolono pójść odwiedzić ojca. Nikt jednak nie śmiał jej nawet łudzić nadzieją uwolnienia go przed czasem. Skandal był zanadto głośny, sprawa zanadto poważna, aby na bieg jej można było bez jakiegoś nadzwyczajnego wypadku wpłynąć skutecznie. Co najwyżej, starając się usilnie, mogłaby wyrobić dla ojca drobne jakieś ulgi w areszcie, oddzielną celkę, lepsze pożywienie, wygodniejsze postanie.

— Ha! dobre i to na tymczasem! — mówiła do Gurbaleckiego, który po kolacyi, odpro-

wadził ją koło drugiej w nocy do mieszkania.

— *Oui, ma mignonne!* — odpowiedział Gurbalecki, oblewając lubieżnym spojrzeniem całą jej wiotką kibić.

— To najgorsza tylko, że w tej chwili nie mam grosza przy duszy! — mówiła obojętnym głosem, jakby sama do siebie, rozpinając stanik.

— *C'est une bagatelle!*... Służę! — odpowiedział Gurbalecki i z wielkim pośpiechem, wyjąwszy banknot z pugilaresu, podał go Zofii.

— Co?!... Pięć rubli?... Ależ to mi na obiad ledwie na jutro wystarczy!

— Kiedy nie mam więcej... *Parole d'honneur!*

— W takim razie i tego nie przyjmę! Nie chcę, aby się ktoś dla mnie rujnował do ostatniego grosza! — odpowiedziała Zofija, odtrącając rękę Gurbaleckiego.

— Ja tylko mówię, że nie mam przy sobie!... Zapłaciłem za kolację blisko dwadzieścia rubli... Pozostało mi się...

— Co?!... To i takich już wymówek będzie musiała teraz słuchać?

— Ależ, *ma mignonne*, ja tak sobie tylko mówię, *entre amis*...

— Dziękuję za przyjaźń, kiedy nawet stu rubli nie można mieć w krytycznej chwili! — odburknęła lekceważąco, przyczem zaczęła pomału zapinać guziki stanika.

— *Fi donc!*... Jutro będą!...

— Z pewnością?...

— *Parole d'honneur!*... Ale...

— Oddam z pewnością, jak tylko spłacę dług naszej kasie. Wystawię weksel!

— *Comme vous êtes méchante ce soir, ma mignonne!* Alboż to ja lichwiarz, żyd, żebym miał brać weksle od przyjaciół? Oddasz, kiedy będziesz miała, kiedy będziesz chciała; tylko...

— Tylko co?

— *Vous serez bien gentille ce soir, n'est ce pas?*

— Jak nigdy! — odpowiedziała, przystłoniwszy lubieżnie oczy, i zaczęła napowrót odpinać guziki stanika.

Ze stu rubli w trzy dni nie zostało się grosza. Trzeba było płacić to za wygody dla ojca, to za dorożki, to za porady prawne, to za to, to za owo; trzeba było wreszcie uregulować rachunek u kupca, który nie chciał dać na kredyt herbaty, kawy, cukru, wina, koniaku właśnie w chwili, w której ona musiała co moment przyjmować kogoś u siebie, i nie mogła skąpić na nic. A przytem, co sto rubli znaczy w takiej sprawie, której i za tysiące umorzyć niepodobna! Daremnie tylko się trudziła, daremnie traciła czas.

I tak upływały dnie za dniami, tygodnie za tygodniami, a Załogowski wciąż siedział i czekał z rezygnacją swego losu, jaki mu wyroki sprawiedliwości przeznaczą. Nic!... nic zrobić nie było można przed czasem, zanim śledztwo nie zostanie skończone, a i na potem nie wiele było nadziei.



kami roślin. Rzerzucha, gorczyca i wszelkie jadalne rośliny doszły do cen znacznych. Mech pozerano z chciwością. Naród ten, tak wesoły niegdyś, pogrążony był w ponurą boleść. Błąkał się tam i owdzie, nie zdolny nawet do próby o jałmużnę, z wyrazem odrętwiałej rozpacz. Dzieci wyglądały na pomarszczonych starców. Zwierzęta nawet brały udział w tej boleści. „W hrabstwie Mayo, powiada naoczny świadek, niewielka ilość psów, pozostałych przy życiu, wyglądała okropnie, nie umiała nawet szczekać.” Węzły rodzinne, tak mocne i ścisłe w Irlandyi, rozprzęgły się. Rodzice nie dbali o dzieci, w niektórych miejscowościach widziano, jak dzieci wyrzucały z domu starych rodziców, jako nieużyteczne gęby.

Domy robocze, pomimo wstrętu, jaki mają do nich uczciwi wieśniacy, nie mogły przyjąć wszystkich kandydatów. „W okręgu, który zamieszkiwałem, pisze Sullivan, nieraz wychodząc zrana z domu znajdowałem opartych o ściany ludzi tylko co zmarłych z głodu. „W tym czasie, powiada Tuke, który był wysłany przez królową angielskich w celu niesienia pomocy, drogi zamieniły się w kostnice, stangreci zapewniali mię, że trudno jest przejechać i że w nocy przejeżdżają nieraz przez trupy”.

Sceny, jakie widziano wewnątrz chałup, były jeszcze okropniejsze. Często, jak pisze ten sam Tuke, „ostatni pozostały przy życiu członek rodziny zasypywał ziemią drzwi dla ochrony od psów i zwierząt i kładł się potem w tym okropnym sklepie familijnym w oczekiwaniu śmierci. Gdy wywalono drzwi, znajdowano na tej samej zgnitej słomie pod jednym kawałkiem płótna umarłych i umierających”.

Pogrzebów zupełnie niemal zaniechano. Nie miano ani czasu, ani siły dla grzebania umarłych. Pozostawiano ciała na polach, na drogach, tam gdzie upadły. Tych, którym udzielono pogrzebu chrześcijańskiego, posypywano zaledwie garstką ziemi i pewien ksiądz widział, jak na jego cmentarzu dla okropnej uczty zbierało się stado zgłodniałych psów.

Cóż robił rząd wobec tej klęski, której obraz skreślił na podstawie urzędowych źródeł? Powiększał on gorączkowo liczbę warsztatów publicznych, w których bez celu kopano ziemię. W listopadzie 1846 r. w warsztatach tych pracowało 280,000 ludzi, grudniu 490,000, na wiosnę 1847 r. 720,000, czyli innemi słowy z obót publicznych żyło 3,500,000 osób. Władze

miejscowe nie umiały pokierować robotami i wydano 275 milj: bez żadnej prawdopodobnie korzyści.

Płaca była niewystarczająca, nie brano wcale w rachubę potrzeb rodziny. Płacono nieraz człowiekowi, którego siły wyczerpały głód i gorączka, który przeto potrzebował więcej opieki niż inni, 5, albo nawet 3 pency (12½ lub 7½ kop.) za całodzienną pracę. Piekarnie oddalone były nieraz o kilka kilometrów od miejsc, w których wypłacano te nędzne kwoty. Pomimo to warsztaty przyciągały tłumy ludzi i opustoszały pola i fermy, nie uprawiano ziemi, nie siano, głód zdaje się miał pozostać na wieczne czasy.

W tej właśnie chwili epidemiczna gorączka, zwykła towarzysząca głodu, zwiększyła jeszcze tylko co opisane okropności. Świadcstwo urzędowe tak opisuje ten nowy okres klęski: „Straszliwa apatya ogarnęła ludność Skibbereen'u. Głód zabił wszelkie współczucie. Rozpacz uczyniła ludzi zatwardziały i nieczuły; czekają oni z obojętnością na los swój. Śmierć gości w każdej chałupie. Całe rodziny leżą na wilgotnej podłodze, pozerane przez gorączkę i niema nikogo, żeby mógł zwilżyć gorące usta, podnieść osłabione głowy. Mąż umiera obok żony i ta nie wie nawet, że przestał już on cierpieć. Szczury pozerają trupów i pozostali przy życiu nie mają dość energii, żeby ich odpędzić. W chałupach kryją się całe rodziny bez pokarmu, bez ognia, bez pościeli i członkowie tych rodzin, jeden po drugim, przechodzą w objęcia śmierci”. O okropności tego czasu najlepsze wyobrażenie dać może rozpowszechniony wówczas zwyczaj trumien o dnie ruchomem. Przenoszono w nich trupy na cmentarz, później wysuwano dno, ciała spadały do ogólnej jamy i trumny gotowe były do nowego użytku.

Rząd, jakkolwiek opancerzony ekonomiją publiczną, poruszył się wreszcie. Przedstawił izbom bill, znany pod nazwą prawa o kuchniach ludowych. Chodziło o zastąpienie pomocy w formie pracy, która okazała się bezskuteczną, pomocą w naturze. W każdym obwodzie tworzone komitety, w których skład wchodziłi sędziowie, duchowni, opiekunowie ubogich i najwyżej opodatkowani obywatele. Komitetom tym nadawano prawo wyznaczania podatków. Poruczono im dostarczać bezpłatnie żywności wszystkim, którzy jej żądać będą pod dwoma warunkami, a mianowicie, że, po pierwsze, żada-

nia będą wniesione osobiście (za wyjątkiem choroby) i po drugie, że żywność wydawaną będzie już ugotowana. O'Connell przybył z Irlandyi na rozprawę. Widział on, że kraj, tak gorąco przezeń ukochany, ginie, a dzieło, któremu poświęcił życie, rozsypuje się w gruzy. Stronnictwo „młodej Irlandyi“ napastowało go coraz silniej. Na jednym z ostatnich posiedzeń „stowarzyszenia odwołania“, odnalazł dawną swą siłę w napiętnowaniu pewnego księcia krwi. „Irlandyja, powiedział ten bogato uposażony dostojnik, nie jest w tak złym stanie, jak mówią. ... Zapewniają mię, że zgniłe kartofle, porosty morskie i trawa, pomieszane w pewnej proporcji, tworzą bardzo zdrowy pokarm. Wiemy wszyscy, że irlandczycy żywić się mogą czemkolwiek, a nie brak przecie trawy w polach, jeżeli nawet kartofle nie urodziły”. Stary trybun odzyl i wykrzyknął: „Pójdę, tak, pójdę do Anglii, żeby przekonać się, czy takie uczucia są rozpowszechnione, i jeżeli tak, to nie zawaham się powiedzieć, że obowiązkiem każdego irlandczyka jest umrzeć z bronią w ręku”. Ogromne andytoryjum powstało, jak jeden mąż, i odpowiedziało frenetycznymi oklaskami na ten ostatni ryk starego lwa.

W parlamencie wysłuchano O'Connella z szcunkiem i wzruszeniem, postawa jego świadczyła wymownie, że stał już nad grobem. „Irlandyja, mówił z głębokim uczuciem weteran irlandzki, jest w waszym ręku. Jeżeli jej nie uratujecie, nie potrafi uratować się sama. Przepowiadam wam z głębokim przekonaniem, że czwarta część ludności zginie, jeżeli parlament nie przyjdzie z pomocą”. Taką była ostatnia mowa publiczna człowieka, który w ciągu pół wieku wcielał w sobie pragnienia, krzywdy i żale Irlandyi. Wyjechał on do Rzymu po błogosławieństwo papieskie i w drodze zmarł w Genui w d. 15 maja 1847 r.

Po śmierci O'Connella umiarkowane stronnictwo irlandzkie znalazło się bez właściwego wodza. Syn O'Connella, John usiłował bezskutecznie zająć miejsce ojca. Kierunek spraw przechodził coraz bardziej w ręce Młodej Irlandyi. Okoliczności przyspieszyły jeszcze bieg naturalny.

Ze sprawozdań inspektorów dobroczynności publicznej, a więc ze źródeł urzędowych, których nie można posądzić o przesadę, wyjmemy jeszcze jeden rys strasznego obrazu, skreślonego powyżej. Znajdziemy w nich okropne historie „oczyszczania” (clearances), jakie właśnie wówczas

Zofija zniechęcona, wyczerpana bezskutecznymi zachodami, przestała wreszcie kołatać do serc czułych na wdzięki kobiece, i postanowiła czekać do końca sprawy cierpliwie. Nie miała już sił, nie miała energii, nie tylko kokietować na zimno przeróżnych mecenasów, ale nawet chodzić. I zaczęła na nowo sypiać do południa i czytywać kuryjerki przy herbacie w łóżku. Nawet wiadomość, z którą *Goniec* „pośpieszył podzielić się z czytelnikami, iż ofiarą zbrodniczej napaści, p. Jan Cieżyński, powróciwszy zupełnie do zdrowia, stawał w dniu wczorajszym po raz pierwszy, po kilku tygodniach przymusowej bezczynności, przed kratkami sądowemi, witany serdecznie przez grono kolegów” — nie była w stanie jej zelektryzować. Aż nadto dobrze obeznała się przez te kilka tygodni z procedurą kryminalną, aby miała się bodaj ludzi jakąś nadzieją. Wiedziała, iż nie ma wyjścia. Trzeba czekać, a może potem, po wyroku, coś się da zrobić. Tymczasem do sprawy jeszcze daleko.

W parę dni potem odebrała list od ojca, który ją prosił, aby mu przysłała choć ze dwie koszule, bo nie ma w co się przebrać. Było to pod koniec miesiąca i Zofija żyła już tylko za pieniądze pożyczane, wrywane komuś z gardła, wyciągnięte sztukami i sztuczka kokotki, która żyje z nieprawości i w nieprawości, ale się nie sprzedaje. Nie miała na koszule dla ojca, i na myśl, że ten ojciec za

nią i przez nią siedzi w areszcie, może nawet w tej chwili głodny i w brudnej, podartej koszuli — siły ją opadły. Przewróciła się na wznak na łóżku, z oczami bezwładnie zamkniętymi, z rękami rozpacznie na łonie załamane. Tak leżała chwilę, jak się zdawało, nie myśląc, nie czując nic. Lecz potem nagle zerwała się, i prosto z łóżka, w nocnej koszuli, bosą, przeleciała do saloniku, i, usiadłszy przy biurku, napisała:

*Panie!*

*Litości nad moim ojcem i nademną! Robiłam wszystko, co mogłam, aby go uwolnić — lecz wszystko na próżno! Wiem że jego los jest w pańskich rękach i że pan tylko możesz go ocalić. — Daruj mu pan winę — proszę ze łzami w oczach. Będę umiała być panu wdzięczną. Dziś wieczór jestem w domu — Czekam odpowiedzi z niecierpliwością —*

I kiedy skończyła list, chciała w pierwszej chwili instynktownie pod wpływem kilkoletniego nawyku, podpisać: *Maryja Mięczykówna*. „Czy to jednak będzie aby dobrze?” — spytała się samej siebie. — „Gotów się obrazić... wziąć mi to jeszcze za złe!” — odpowiedziała sobie, i, po krótkiej walce wewnętrznej, podpisała z nerwową szybkością:

*Zofija Załogowska.*

## ROZDZIAŁ VI.

— No!... jeżeli i teraz nie przejdę rubikonu, to już nigdy z ojcem grać nie będę!...

— Bo kiedy, moja duszko, nie chcesz się nauczyć kupować...

— Ależ chcę, chcę... tylko że szczęścia nie mam!

— Wcale nie!... Masz szczęście, ale nie umiesz kombinować. Jakżeż można zrzucić od karty, jeżeli się ma prawie sekwens, a za-trzymywać króle!

— Myślałam, że dokupię dwa...

— To żadna rachuba!... Przecież gdybyś była nie zrzuciła jednej karty, to byłabyś miała sześć i szesnaście!

— Chciałam mieć czternaście króli.

— To i tak czternaście nie warte dwudziestu dwóch. Ale wy, kobiety, zawsze na efekt gracie!

— Widać już się nie nauczę!... No! ale niech ojciec powie, ile przegrałam?

Załogowski zaczął liczyć i po chwili zawołał z tryjumfem:

— Trzysta piętnaście!

— Ależ to niepodobna!

— Przelicz sama, jeśli nie wierzysz!... Przecież cię nie okpiwam!... To się po mnie nie pokaże; słowo honoru!... Jeszcze by też!

Lecz Zofija z zaciętością, właściwą wszystkim kobietom przy grze w karty, rzuciła się do sprawdzania rachunku.

— Tak — odezwała się po chwili z niezadowolaniem — trzysta piętnaście!... To ile na pieniądze!

(D. c. n.).



rozpoczęli landlordowie irlandzcy w swych dobrach. Ekonomia polityczna, jak wiadomo, nie ma serca i w owym czasie cieszyła się ona niezaprzeczo- nym uznaniem. Na wiarę tej nauki, landlordzi mieli tę właśnie chwilę za stosowną do prze- prowadzenia radykalnej zmiany w uprawie swych ziem. Chodziło o zamianę na pastwiska i łąki pól, które dotąd zlewał swym potem chłop irlandzki, żeby wydobyc z nich czynsz dzierżawny dla pana i nędzną strawę dla siebie i rodziny. Rozdzierające serce sceny odegrywały się wskutek tej reformy. Rozdrażnienie rolników, do- prowadzonych już do ostatniego stopnia nędzy, dosięgło szczytów. Gazety narodowe rozdmuchi- wały ogień, podając jaskrawe opisy wypad- ków.

Sprawa masowych wypędzeń obila się nawet o parlament. Lord Palmerston, sam wielki po- siadacz irlandzki, wyraził nadzieję, że „landlordo- wie powstrzymają się od swego legalnego prawa i okażą więcej względności dla chłopów, zamiesz- kałych w ich dobrach”. Poulett Scrope, wielki posiadacz angielski mówił: „pamiętajcie, że w Irlandyi zabija się nie tylko za pomocą kuli. W Irlandyi zabija się za pomocą powolnej agonii z nędzy i chorób, które powstają wszędzie, gdzie pozbawiają ludzi, chociażby w sposób najlegal- niejszy, ich jedynego środka utrzymania. Każdym razem, gdy landlord oczyszcza swe dobra, wyrzuca z ich domostw setki ubogich dzierżawców, czyż nie zabija on ich—a przynajmniej część ich—rów- nież skutecznie, jak gdyby ich rozstrzelał. Albo raczej, czy nie byłoby litościwsiem rozstrzelać ich od razu. Czy zaprzeczycie, że chłopci nie mają opieki ze strony prawa, czy zaprzeczycie, że są oni niejako zmuszeni do bronięcia się za pomocą zbrodni?”

Po tem wszystkim mniej dziwnem wydać się musi niezwykle poruszenie umysłów, jakie zapa- nowało w Irlandyi. Rewolucyjna ludowa wstrzą- snięta nerwami wszystkich. Wszystko co było młodego i zapalnego w Irlandyi, sądziło, że wy- biła godzina nowej ery. Zakładano dzienniki w rodzaju *United Irishman*, głoszące otwarcie po- wstanie. W Dublinie i na prowincyi otwierano kluby. Smitha O'Briena i Meaghery wysłano w imieniu Ligi do Paryża dla złożenia powinszo- wań Lamartine'owi, jako głowie rządu tymczaso- wego.

Rząd angielski wytoczył proces O'Brienowi, Mitchelowi i Meagherowi za zbrodnicze inowy. Od parlamentu zażądano środków represyjnych, a zwłaszcza zwiększenia kary za zdradę stanu. Smith O'Brien miał odwagę, czy też lekkomyśl- ność wrócić z Francyi właśnie na same obrady nad prawem, specjalnie przeciwko sobie wymie- rzonem. W mowie swej powiedział on między innymi: „Nazywają mnie zdrajcą. Nie jestem wi- arołomcą względem królowej, lecz, jeżeli jest zdra- dą być wiarolomnym względem tej izby i tego rządu, o, wówczas przyznaję się do zdrady. Co więcej, za cel swego życia postawię zrzucenie wła- dzy, jaką ten parlament przyznał sobie nad Ir- landyją... Przyznaję—i mało mi to obchodzi, czy wyznanie to jest legalne, czy nie,—że nama- wiałem współziomków do zbrojenia się”.

W liczbie sędziów przysięgłych, którym po- wierzono osądzenie O'Briena i Meaghery, znalazł się jakimś trafem jeden katolik, który uniemożli- wił wydanie wyroku jednomyślnie i oskarżeni zostali uwolnieni. Przedsięwzięto lepsze środki ostrożności przy wyborze przysięgłych dla Mit- chela, został on skazany na 14-letnie wygnanie, w 2 godziny po wydaniu wyroku posadzono go na okręt i wywieziono z kraju. Upojony tem zwy- cięstwem, rząd zażądał i otrzymał cały szereg praw wyjątkowych. Uzbrojony tem nowem orę- żem, postępował on dalej w przesładowaniu przy- wódców irlandzkich, sto osiemnastu z nich a- resztowano, w tej liczbie Duffy, Martin, O'Dog- herty i Williams'a.

Smith O'Brien dowiedział się o tem wszyst- kiem podczas pobytu w hrabstwie Wexford. Wkrótce połączyli się z nim Meagher i Dillon. W rozpacz potracili oni głowy. Urządzili po- wstanie bez broni, bez amunicyi, bez żywności, prawie bez żołnierzy. Smith O'Brien na czele 300 ludzi błakał się bez celu i planu. Bandy chło- pów, które się przyłączyły, wkrótce się rozpro- syły pod wpływem namów księży. Nareszcie O'Brien z towarzyszymi zaatakowali chałupę z w Enniscorthy, zajęta przez żandarmów. Zostali

jednak odparci i zmuszeni do złożenia broni na polu kartoflowem w Ballingarry.

Tak się ukończył ruch Młodej Irlandyi. O'Brie- na i towarzyszyów skazano na śmierć, karę tę je- dnak zamieniono pomimo ich woli na deportacyję do ziemi Van Diemen, dotąd wysłano ich, jako zwykłych galerników.

J. H. Siemieniecki.

## Astro-geologiczna teoryja Falba.

(Dokończenie).

Ostatnia część dziełka Falba obejmuje nową teoryję trzęsienia ziemi, stanowiącą w całości własność autora. Niezależnie od wartości jej naukowej i praktycznej, jest ona ciekawym przy- kładem tej mozolnej lecz pewnej drogi, jakiej prawdziwie przyrodniczo wykształcony umysł dzisiejszego badacza trzyma się zawsze w do- chodzeniu prawdy.

W dniu 7 lutego 1868 r. przypadała jedna z konstelacyj przyływowowych. Falb w wydawa- nem przez siebie piśmie „Sirius” na miesiąc przedtem zapowiedział, iż tego dnia wpływ księ- życa na wody morskie będzie silniejszym, niż zwykle. Istotnie, w dniu tym dzienniki zaza- czyły liczne rozbicia okrętów i t. p. wypadki, wskutek niezmiernie silnej fali. Lecz współcze- śnie znalazły się w gazetach wiadomości o *trzę- sieniu ziemi*, które tegoż dnia objawiło się w roz- maitych miejscach naszej planety.

„Fakt ten—pisze Falb—uderzył mnie mocno, i postawiłem sobie pytanie: czy ten zbieg trzę- sień ziemi i silnych przyływów morskich jest dziełem przypadku, czy też na dnie jego leży jakie nieznanie dotąd prawo.”

Na pytanie to odpowiedział sobie tak: „Jeże- li wewnętrzna zawartość ziemi jest w większej swej części jeszcze płynną, jak to utrzymują najznakomitsi przyrodnicy, to ta płynna zawar- tość bez żadnej wątpliwości musi tak samo ule- gać sile przyciągania księżycowego, jak ulega jej morze na powierzchni ziemi. I bardzo być może, iż ta dążność wewnętrznych mas płynnych do tworzenia przyływu wywołuje owe ruchy powierzchni ziemskiej, które my nazywamy trzę- sieniem ziemi.”

Odtąd zaczął Falb przeglądać odnośne pisma, książki a nawet stare kroniki, i zbierać fakty, które—jak trzęsienia ziemi z d. 13 i 16 sierpnia 1868 r., 1-go—5-go października 1869—wypadł- szy właśnie podczas konstelacyi przyływu, zda- wały się myśl jego potwierdzać.

Chcąc jednak zbadać prawa, rządzące trzęsie- niem ziemi, należało przedewszystkiem jaknaj- dokładniej określić istotę samego zjawiska wraz z towarzyszącymi mu okolicznościami.

Istotę trzęsienia stanowi ruch skorupy ziem- skiej, który może być trojaki: pionowy, falisty i wirowaty. Ruch ten zaczyna się zawsze lek- kiem drżeniem; po kilku sekundach wzmacnia się ono i kończy silnym wybuchem. Wybuch główny trwa najwyżej parę do 10 sekund; po nim następują zawsze lżejsze, coraz słabnące uderze- nia. Trzęsieniu towarzyszy głuchy szmer, prze- chodzący w głośny huk podczas głównego wy- buchów. Z innych okoliczności—stwierdzono błys- kawiczne zjawiska elektryczności, występowanie morza z brzegów po trzęsieniach i wielkie ule- wy deszczowe. Po za tem każde trzęsienie po- siada swój punkt środkowy i współśrodkowe fa- le ruchu, obejmujące razem przestrzeń, zwaną obwodem trzęsienia. Obszar obwodu bywa roz- maity, lecz wogóle bardzo znaczny: trzęsienie lizbońskie dotknęło 700,000 mil. kwadratowych, tj. trzynastą część powierzchni ziemi, trzęsienie w r. 1837—milion mil kw. czyli dziesiątą część tej powierzchni.

Co się tyczy rozmieszczenia trzęsień w prze- strzeni i czasie, to okazało się, że okolice gór- skie częściej bywają nawiedzane przez trzęsienia, niż równiny; najczęściej trafiają się one w pobli- żu wulkanów i źródeł gorących; w strefie gora- cej jakoś i ilość trzęsień jest większą niż w oko- licach, zbliżających się ku biegunowi; wreszcie—na obu półkulach jednocześnie przypada maxi- mum trzęsień na styczeń, minimum zaś na nasze miesiące letnie.

Otóż teoryja prawdziwie naukowa powinna z całą ścisłością wyjaśnić zarówno treść, jak i

wszystkie warunki, w jakich odbywa się trzęsie- nie ziemi. Dotychczasowe teoryje: zapadania wy- drażeń podziemnych, pary, osiadania dna mors- kiego, krystalizacyi masy wewnętrznej ziemi, hipoteza wyładowań elektrycznych i inne—nie czynią temu zadość... Falb rozbiera je pokolei, wykazując ich bezzasadność.

Sam zaś, dla wyjaśnienia tajemniczego zjawiska trzęsień, zwraca się ku dziejom ziemi, a przedewsz- ystkiem ku słońcu i księżycowi. Na powierzch- ni słońca widzimy ciemne plamy o zmiennych zarysach; podczas zaćmień słonecznych spostrze- gamy na brzegu tarczy słonecznej liczne wysko- ki (protuberancyje); są to wybuchy gazów—prze- ważnie wodoru—wydobywających się z wnętrza słońca wskutek stygnięcia, a więc kurczenia się jego powierzchni. Cała powierzchnia księżyca usiana jest kraterami wygasłych oddawna wul- kanów. Wulkanizm jest więc procesem kosmi- cznym, któremu podlegają wszystkie ciała nie- bieckie: na słońcu widzimy go w pełnym roz- woju, na księżycu badać możemy jego skutki. Nawet bezpośrednio doświadczenia pouczają, iż przy stygnięciu roztopionej, płynnej masy pow- stają wybuchy i tworzą się na małą skalę wul- kany: pokazuje to powierzchnia zastygłego sre- bra lub siarki, stygnącej w wodnistym szlamie, usiane jakby miniaturowymi kraterami.

Ten sam proces wulkanizmu odbywa się i na naszej planecie. Niegdyś był on bardzo silnym: w stygnącej skorupie potworzyły się wówczas liczne kanały, którymi wypływała przy kurcze- niu się ziemi roztopiona masa (lawa) i wybucha- ły przejmujące ją gazy. Te kanały mniej lub więcej głębokie, mniej lub więcej zasypane już rumowiskiem po dawnych wybuchach, stanowią kraterę dzisiejszych wulkanów; przez nagroma- dzenie wyrzuconych materij potworzyły się góry wulkaniczne. Nowe wulkany—o ile się tworzą, powstają zawsze w sąsiedztwie tych starych ka- nałów, lub w pobliżu mórz i łańcuchów górskich, leżących w miejscu pierwotnych pęknięć i spię- trzeń skorupy ziemskiej.

Wybuchy wulkanów—według Falba—odby- wają się tak:

Wskutek ciśnienia, jakie wywiera stygnąca skorupa ziemska na płynne wnętrze, lava, sta- nowiąca jakby szlak z roztopionych ciepłem o- gnistego jądra ziemi materjałów jej skorupy, zostaje wepchnięta do kanałów. Tam zaczyna ona stygnąć, dzięki czemu wydzielają się z niej gazy i pary, unoszące się nad nią w kanale. Je- żeli okoliczności miejscowe lub ogólne sprzyjają podnoszeniu się lawy, rozpoczyna ona wędrów- kę ku górze. Jeśli przytem spotka się gdzie z wodą, przenikającą górne warstwy skorupy, zamienia tę wodę w parę, która, razem z po- wstałymi już gazami, cisnie ku górze na war- stwy stałe, zamykające zwykle wylot krateru. Gdy ciśnienie to przewycięży opór rumowiska, następuje wybuch wulkanu, który Falb nazywa wybuchem zewnętrznym, nadziemnym. Jeżeli opór warstwy stałej z jakiegobądź powodu nie został zwyciężony, wybuch wulkaniczny staje się wewnętrznym, podziemnym i objawia się, ja- ko trzęsienie ziemi. Tak więc: *trzęsienia ziemi są wybuchami podziemnych wulkanów.*

Tę zasadniczą myśl swojej teoryi Falb roz- wija dalej, przeprowadzając zupełną równole- głość w szczegółach pomiędzy wybuchem wul- kanicznym i następującymi po nim trzęsieniami ziemi—a trzęsieniami właściwymi. Między in- nymi—i tu i tam po głównym wybuchu nastę- pują słabsze dalsze, wywołane wyswobodzeniem się gazów, zawartych w lawie po uwolnieniu się z pod nacisku najpierw powstałej masy pary i gazów. Zresztą dla stwierdzenia tożsamości wy- buchów wulkanicznych i trzęsień, Falb prócz wniosków teoretycznych podaje dowód z nie- dawnych dziejów ziemi: W r. 63 po Chr. w po- bliżu Wezuwiusza wybuchło straszliwe *trzęsienie ziemi*, które zburzyło miasto Pompeje. Jednak, nie podejrzewając sąsiedztwa wulkanu, senat pompejański postanowił odbudować miasto. W szesnastym lat potem *wybuch wulkanu*—nateraz nadziemny—zniszczył je i zasypał zupełności.

To, co mówiliśmy dotąd, stanowi pierwszą część teoryi Falba, wyjaśniającą wybuchy wul- kanu i trzęsienia ziemi na zasadzie fizycznych sił samej ziemi. Lecz istnieją jeszcze w tych wybuchach objawy, dla zrozumienia których fi- zyka geologiczna jest niewystarczającą. Do tych należą: peryjodyczność wstrząśnień drugo-



rzędnych, następujących po wybuchu głównym; występowanie najsilniejszych trzęsień na 1 do 5 dni przed nowiem i pełnią, o czym poucza nas statystyka; jednoczesność trzęsień ziemi z zaćmieniem słońca i księżyca—na co Falb przytacza kilkanaście nader ciekawych faktów; wreszcie roczny rozdział trzęsień, według którego maximum ich wypadła w zimie—przy największym zbliżeniu ziemi do słońca, a minimum w lecie—przy jej największym oddaleniu. Wszystkie te zjawiska wyjaśniają się w zupełności, przyjąwszy, że *plynna lawa ulega tak samo przyciągającej sile słońca i księżyca, jak powietrze i wody oceanów.* Ztąd to „czasy krytyczne”, „konstelacje przyptykowe”, które sprowadzają nam burze i powodzie, jednocześnie ułatwiają trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Mówimy: ułatwiają, nie wywołują; pierwszą bowiem przyczyną tych zjawisk jest kosmiczne zjawisko wulkanizmu, wywołanego stygnięciem i kurczeniem się ziemi. Oczywiście, iż zwiększone przyciąganie księżyca i słońca, szczególnie podczas syzygiów i zaćmień, musi potęgować wstępowanie gazów podziemnych i lawy do kanałów i wydrążań, a więc musi ułatwiać wybuchy.

Oto są *główne* rysy wulkanicznej teorii Falba. Wiele szczegółów ubocznych, jakkolwiek ciekawych, zmuszeni byliśmy pominąć w krótkim sprawozdaniu: odsyłamy po nie czytelnika do samej książki.

Na zakończenie teoretycznego wykładu Falb powołuje się na kilka przepowiedni trzęsień i wybuchów, jakie ogłosił na zasadzie swojej teorii, a które prawie w zupełności się stwierdziły. Było to przepowiedzenie trzęsień ziemi w Belluno, w górnych Włoszech, z dnia 27 lipca, 8 sierpnia i 9 września 1873 r. i słynna przepowiednia wybuchu Etny na dzień 27 sierpnia 1874 r.

„Gdy przed osiemnastu laty—mówi Falb w końcu swej ciekawej książki—pierwszy raz wystąpiłem publicznie z zarysem mojej teorii, musiałem wytrzymać silne napaści ze strony sławnych i niesławnych osobistości: śmiano się i szydzono ze mnie, bo śmiać się zawsze jest łatwiej, niż myśleć i pracować.

Znosiłem to wszystko z wielkim spokojem, gdyż wiedziałem, że i mój czas przyjdzie. I przyszedł on wkrótce. Po mej stronie stał dzielny rzecznik, który bez odpoczynku pracował dla mnie: natura. Stąpiła ona swą drogą z żelazną niewzruszonością, nie dając się powstrzymać ani przez stare dogmaty, ani przez nową, błędną naukę. Rok rocznie bez zmęczenia dostarczała ona nowych dowodów dla trafności mej teorii, i rok rocznie zwiększała się liczba mych stronników... Ostateczne i powszechne przyjęcie mojej teorii jest więc tylko kwestją czasu—i stanie się z nią to samo, co tylokrotnie już działo się w historii umiejętności: że prawda, choćby przez pewien czas była gwałtownie tłumioną, wcześniej czy później, podobna do ognia w wulkanie, tym silniej wybuchnie nazewnątrz, im dłużej trwało tamowanie jej rozwoju”.

Niech ten końcowy ustęp posłuży zarazem za próbkę stylu autora, który, przy nieco polemicznym charakterze dziełka, odznacza się rzadką u Niemców żywością i jasnością. Szkoda tylko, że przekład polski nie jest wolnym od błędów i wyrażań, wykazujących, że tłumacz niema dostatecznego pojęcia o takich naukach, jak chemia i fizyka....

Niestety! jest to dość często powtarzające się zjawisko, że tłumaczenia naukowych książek poruczone bywają ludziom, nie obeznanym z przedmiotem.

M. Brzeziński.

## GŁOSY.

**Sprostowanie.** Od osoby, obeznanej blisko z Wystawą stałą prób i wzorów, otrzymaliśmy sprostowanie pewnych niedokładności, jakie wkraśli się do artykułiku, zamieszczonego w numerze poprzednim, w rubryce „Głosy”, p. t. *Wystawa stała.*

Wystawa istnieje właściwie przy Towarzystwie popierania handlu i przemysłu nie zaś przy Muzeum rolnictwa i przemysłu, od którego najmuje tylko lokal.

Założona w maju r. b., nie posiadając na urządzenie i agitację odpowiednich funduszy, jakie zwykle tego rodzaju instytucje otrzymują, dała raczej dowody sprężystej administracji, zgromadzając okazy wyrobów 190 firm krajowych. Typowe gałęzie przemysłu nie są traktowane przygodnie i reprezentacja nie jest pozostawiona inicjatywie samych firm, gdyby tak było, nie widzieliśmy nawet 1/10 istniejących obecnie okazów.

O pogadankach niedzielnych dla rzemieślników Zarząd wystawy nic nie wie i coś podobnego nie leży wcale w programie jego działalności. Mając na celu wyłącznie działalność handlową, Zarząd zrobił jednak dla rzemieślników i drobnych producentów znaczne udogodnienia, ofiarując im możność udziału w wystawie za 3 rs. 75 k., 5 rubli, 7 rs. 50 k. i 10 rubli rocznie, stosownie do zajętej przestrzeni.

— **Produkcja węgla kamiennego w Królestwie.** Inżynier górniczy W. Choroszewski zamieścił w *Przeglądzie technicznym* ciekawy artykuł o produkcji węgla w Królestwie. Z pracy tej wyjmujemy ważniejsze dane:

Węgiel wydobywano w roku 1889 w Królestwie Polskim w 19-tu kopalniach, oraz w jednej kopalni węgla brunatny, tak, że razem było czynnych 20 kopalń. Ogólna produkcja węgla wyniosła 151,108,996 pudów, czyli przewyższyła produkcję z r. 1888 o całe 10,000,000 p. Pierwsze miejsce pod względem ilości wyprodukowanego węgla zajmują kopalnie gwarectwa G. von Kramsty, które wydały 47,390,218 p., czyli o 2,886,289 pudów więcej niż w r. 1888. Kopalnia „Jerzy” wydała 32,017,263, kopalnia zaś „Ignacy” 15,372,955 pudów węgla. W kopalniach powyższych działało 6 machin wyciągowych o sile 490 koni, 8 machin wodociągowych o sile 1,065 koni i 21 machin pomocniczych o sile 231 koni parowych, pracowało zaś 2,666 ludzi.

Następne miejsce zajmują kopalnie Dąbrowskie, dawniej rządowe, następnie sprzedane pp. Plemiannikowi i Riesenkampfowi, obecnie dzierżawione przez Towarzystwo Frankuzko-Włoskie. Kopalnie te wydały węgla 27,503,217 pudów, czyli o 2,182,935 pudów więcej niż w r. 1888. Mianowicie kopalnia „Paryż” wydała węgla 14,989,989 pudów, kopalnia „Koszelew” wydała węgla 12,513,228 pudów. Na kopalniach działały 4 maszyny wyciągowe o sile 456 koni, 1 wodociągowa 459-konna i 13 pomocniczych o sile 217 koni.

W kopalniach Sieleckich należących do towarzystwa przemysłowego hr. Renard; dobyto węgla 23,631,729 pudów, czyli o 1,449,475 pudów więcej, niż w roku 1888. Mianowicie kopalnia „Fanny” wydała węgla 17,224,672 p., kopalnia „Joanna Fryderyka” 5,538,817 pudów, kopalnia „Andrzej” 868,140 pudów. Na kopalniach Sieleckich działało 6 machin wyciągowych o sile 768 koni, 10 wodociągowych o sile 1,290 koni i 29 pomocniczych o sile 245 koni. Robotników było 2042.

Kopalnie „Warszawskiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych”, wydały węgla 22,686,113 pudów, czyli o 2,183,873 pudy więcej, niż w roku 1888. Mianowicie kopalnia „Kazimierz” wyprodukowała 14,046,970 pudów węgla, kopalnia „Feliks” 9,639,143 pudów. Na kopalniach Warszawskiego Towarzystwa działało 5 machin wyciągowych o sile 506 koni, 13 machin wodociągowych o sile 1,038 koni i 7 machin pomocniczych o sile 102 koni. Pracowało tu 1,260 ludzi.

Kopalnia „Wiktor” pod wsią Milowice, należąca do Szymona Kuznitsky'ego, wydała w roku 1889 węgla 10,946,284, czyli o 1,916,826 pudów więcej niż w roku poprzedzającym. W kopalni tej działały 2 maszyny wyciągowe o sile 130 koni, 4 wodociągowe o sile 1,700 koni i 2 pomocnicze o sile 19 koni.

Kopalnie „Michał” i „Ernest” w pobliżu osady Czeladź, należące do Czeladzkiego Towarzystwa bezimiennego wyprodukowały 6,372,334 pudy węgla, to jest przewyższyły produkcję z roku poprzedzającego o 868,609 pudów. Na kopalniach działały 2 maszyny wyciągowe o sile 170 koni i 3 wodociągowe o sile 260 koni.

Kopalnia „Władysław” pod Dąbrową, stanowiąca własność p. Piotra Loransa, wydała w 1889 r. 4,920,936 pudów węgla, to jest przewyższyła swą produkcję z roku poprzedzającego o 1,209,727 pudy. Kopalnia ta obsługiwana była maszynami kopalni „Maciej”, z którą ma połączone roboty, pracowało w niej 545 ludzi.

Kilka mniejszych kopalni wyprodukowało razem 7,659,165 pudów węgla, tylko o 75,787 pudów więcej w porównaniu z rokiem ubiegłym. W kopalniach tych działało 18 machin wodociągowych o sile 573 koni, 8 wyciągowych o sile 155 koni i 5 pomocniczych o sile 33 koni; pracowało ogółem 1,103 ludzi.

Produkcja wogóle znacznie wzrosła, powiększyła się też ilość machin, natomiast ilość robotników zmniejszyła się o 441 osób. Z liczby 9,803 ludzi, pracujących w kopalniach, było 3,030 górników, 5,750 pomocników i 903 kobiety.

— **Nadużycie.** Krążą pogłoski, że podobno przy likwidacji Spółki Ogrodu zoologicznego, postanowiono wystawić na sprzedaż Muzeum etnograficzne, nie wyłączając tych okazów, które ofiarowane zostały instytucji przez osoby prywatne.

Rzecz naturalna, że pp. akcyjonariusze chcieliby jak najwięcej otrzymać za swoje udziały, chociaż zawsze zapewniali, że dają pieniądze nie dla spodziewanego zysku, ale na cel pożytku powszechnego. Sprzedając jednak w całości zbiory muzealne, panowie ci dopuściliby się krzyżującego nadużycia, bo ofiarodawcy nie mieli wcale zamiaru robić im prezentów z okazów, nieraz z wielkim mozołem i nawet ze znacznym kosztem zdobywanych, lecz chcieli w miarę możliwości przyczynić się do stworzenia instytucji publicznej. Niektórzy zastrzegali sobie nawet prawo żądania zwrotu okazów w razie zamknięcia Muzeum, i osoby, które przyjmowały dary, zapewniały, że pod tym względem żadnych przeszkód nie będzie. Wobec tego, sprzedaż ofiarowanych przedmiotów, gdyby nawet ofiarodawcy nie upominali się o nie, byłaby nadużyciem zaufania i, mówiąc po prostu, przywłaszczeniem mienia publicznego. Trudno przypuścić, aby gro-no ludzi zamożnych i zajmujących nieraz wybitne stanowiska społeczne, dla marnego zysku dopuściło się takiego bezprawia, spodziewamy się więc, że pogłoska okaże się fałszywą, i że ogół ofiarodawców jak najrychlej o istotnym stanie rzeczy będzie powiadomiony.

## Z KRAJU.

O emigracji.—Wyjątek z listu.—Drobne sprawy.—Towarzystwo kredytowe miejskie w Lublinie.—Bazary ko-biece.

Z prowincyi, zwłaszcza zachodniej i północnej części kraju, niema dziś prawie innych wiadomości, oprócz coraz częstszych i coraz bardziej alarmujących doniesień o emigracji. Powszechnej gorączki uniknęły dotychczas dwie tylko gubernije — radomska i lubelska, przynajmniej ani organy miejscowe, ani korespondenci z tamtych stron o wychodźtwie nic nie piszą. Można się jednak obawiać, że i ztamtąd ludzie emigrować zaczną, jeżeli idą z dalszych nawet stron. Przed paru dniami na Pradze policyja zatrzymała partyję wychodźców z gubernii grodzieńskiej. Korespondent *Kuryjera Warszawskiego* pisze, że spotkał w Bremenie <sup>1)</sup> sporo emigrantów z gubernij siedleckiej i wołyńskiej, a nawet jednego z Kaukazu.

Ponieważ o ruchu emigracyjnym mówimy w innym miejscu, tu zaznaczymy tylko parę szczegółów. Niektóre pisma zauważyły, że żydzi, chociaż gorliwie do emigracji namawiają, sami jednak do Brazylii nie jadą. Otóż jeden z korespondentów naszych, który spotkał się zagranicą z partyją wychodźców i zaznajomił z agentem, donosi, że żydom wcale biletów wolnej jazdy przez Ocean nie dają i do żadnych ulg ich nie dopuszczają. Wobec tego nie można się dziwić, że żydzi nie jadą, coby zresztą w Brazylii robili, kiedy organizatorom wychodźstwa chodzi głównie o pozyskanie robotników rolnych lub kolonistów, którzyby nabywali grunta od spekulantów, posiadających koncesyje na wielkie obszary ziemi z obowiązkiem zasiedlenia ich w krótkim przeciągu czasu. Ci posiadacze koncesyj bardziej jeszcze aniżeli plantatorzy starają się o przyciągnięcie do Brazylii wychodźców i ofiarują im rozmaite ulgi, mają w tem bowiem bezpośredni interes. Każdy taki koncesyjona-ryjusz, jeżeli w określonym czasie osiedli 100—200 rodzin, otrzymuje od rządu brazylijskiego olbrzymi obszar ziemi, może więc darmo nawet dawać grunt emigrantom. Nie obchodzi go zaś wcale, jak się powodzie będzie osadnikom, czy zbankrutują, czy wymrą nawet—wszystko mu jedno, byle tylko spełnił warunek i osadził ich na miejscu.



*Kuryjer warszawski* dla zbadania ruchu emigracyjnego wysłał aż dwóch korespondentów: jeden z nich udał się do Bremenu, drugi zaś incognito ma jechać aż do Brazylii z partją wychodźców. Gorliwość chwalebna, szkoda tylko, że, jak się zdaje, korespondenci za mało mają informacji i wiadomości przedwstępnych. Tak np. dopiero z listów od korespondentów redakcyjna ma się dowiedzieć, czy partyje wychodźców siadają na okręty w Bremie (?), Hamburgu, czy też w Lizbonie, tymczasem każdy żyd i każdy chłop w płockiem wie o tem, że wychodźcy jadą do Bremenu. Wiadomo również, że okręty idące do Brazylii zatrzymują się w Lizbonie. Nie jest też wcale „nieprzeniknioną tajemnicą” dokąd wychodźcy spieszą, ani też niema szczególnej trudności w osiągnięciu informacji od nich samych. Oto np. co nam pisze w liście prywatnym człowiek bardzo poważny, znany autor. „Z Kalisza przez pruską granicę i od Ostrowa pojechałem umyślnie z partyją wychodźców brazylijskich. Niechcieli mi się przyznać z początku, dokąd jadą. Dopiero, gdy im powiedziałem, że sam tam jadę, tylko nie zaraz lecz nieco później, gdy zacząłem opowiadać wiadome mi z książek szczegółów o południowych prowincjach brazylijskich, o koloniach polskich wtenczas całkiem odtajali i zaczęli opowiadać mi, jak idzie u nas agitacja do Brazylii”. Z opowiadań tych okazuje się, że z początku agenci nieraz przebierali się za chłopów. Teraz po prostu kandydaci na wychodźców piszą listy po polsku do agenta w Bremenie. Adres tego agenta znany jest powszechnie, wymienił go nawet, o ile pamiętam, korespondent *Kuryjera*, nie uważamy jednak za stosowne przytaczać go szczegółowo, ażeby mimowoli kogo nie skusić. Emigranci, otrzymują bezpłatnie t. zw. szyf-kartę dla całej rodziny, ale tylko żonaci i niezbyt starzy. Te ulgi wyłącznie dla żonatych świadczą, że nie chodzi tu tyle o robotników na plantacjach, bo w takim razie wolni mieliby raczej pierwszeństwo—ile o zwabienie osadników na koncesyjnowane grunta. Ulgi, jakie wypisane są na bilecie, świadczą również o tem, że o osadników przedewszystkiem dbają kierownicy emigracji.

Dodać tu winienem, że korespondent bremeński *Kuryjera warszawskiego* podał istotnie wiele ciekawych szczegółów, nie potrzebnie tylko raz czytelnika pewna przesada odnośnie do trudności zdobywania informacji...

Od tej ważnej i palącej sprawy aż wstyd, doprawdy, przechodzić do drobnych interesów partykularza. Wobec tego ruchu masowego, wobec tej gorączki, która tysiące ludzi trawi, jednych odrywa od gleby ojczystej i rzuca het za morze, drugich, co zbiedz usiłowowali, ale im się nie udało w każdym razie rujnuje materyjalnie—co znaczą marne drobiazgi życia inteligencji prowincjonalnej. O niczem innem myśleć i pisać się nie chce, ale obowiązek kronikarski nakazuje chociaż pobieżnie zanotować fakty ważniejsze, jakie w ciągu dwóch ostatnich tygodni znalazłem w pismach prowincjonalnych.

Inteligencja lubelska, szczególnie zaś właściciele domów lub listów zastawnych, zainteresowali się żywo w ostatnich czasach sprawami Towarzystwa kredytowego miejskiego. Na zebraniu ogólnem stowarzyszonych opozycja wystąpiła z wnioskiem obniżenia etatu płac członków i urzędników Towarzystwa. Po burzliwych obradach prawie jednomyślnie wniosek ten przyjęto. Podczas dysputy poruszano inne jeszcze kwestyje, jak np. niewłaściwość tego, żeby prezes dyrekcyi był zarazem prezydującym zebrania. Istotnie, jest to więcej nawet niż niewłaściwość, ażeby ten sam człowiek, który zdaje sprawę ze swych czynności przed zgromadzeniem, jednocześnie kierował obradami tegoż zgromadzenia. Z pozorów pensyje członków władz Towarzystwa miejskiego i urzędników nie wydają się wcale wygórowanemi. Przeciwnie, wyglądają nawet bardzo skromnie, ale pamiętać trzeba, że Towarzystwo obraca względnie niewielkim kapitałem 1,848,000 rs. i że dygnitarzy, pobierających szczupłe pensyje a mających bardzo mało roboty, jest aż kilkunastu. Razem więc pensyje dla nich wynoszą pokaźną sumkę, obarczającą dosyć dotkliwie kieszenie stowarzyszonych. Bo oto, według dawnego etatu, prezes komitetu nadzorczego brał 200 rubli, ośmiu członków po 100 każdy, prezes dyrekcyi — 600, dwóch dyrekto-

rów po 500, trzech zastępców dyrektora — po 200. Po co tylu dygnitarzy utworzono, co mieli oni do roboty i za co pensyje nieraz brali—trudno odgadnąć. Oprócz tego urzędnicy otrzymywali: naczelnik kancelaryi — 1,200 rubli, buchalter — 1,200, kasyjer — 600, dziennikarz — 500 wreszcie woźny — 225 i lokaj (?) — 180. Na najęcie lokalu, opała, światła, materyjały piśmienne, opłatę gildyi i t. p. wydawano rocznie 3,610 rs., w tej sumie mieściły się takie rozchody na dodatkową pomoc kancelaryjną — 450 i nieprzewidziane wydatki — 400 rs. Nic dziwnego, iż stowarzyszeni chcieli zaprowadzić pewne oszczędności, tym bardziej, że dbać muszą o jaknajrychlejsze zwiększenie kapitału zasobowego, gwarantującego na wypadek klęsk nieprzewidzianych istnienie instytucyi. Okoliczność ta, że nowy etat przyjęty został przez jednomyślną aklamacyję, oraz fakt że jeden z członków komitetu, p. Plewiński, głosując za zniesieniem stałego wynagrodzenia dla siebie i kolegów, wyznał otwarcie, iż wziął sto rubli pensyi, ale za co, sam nie wie — dosyć wymownie świadczy o słuszności obciążenia etatów.

Sprawozdawca *Gazety lubelskiej*, występując w obronie kierowników Towarzystwa kredytowego miejskiego, bardzo dotkliwie poszarpał opozycję, mówiąc o „owczym pędzie”, o wrzaskach”, połączonej z „wybieganiem całych gromad przed stół prezydyjalny” o „bluzganiu impertynencyj przez takich, którzy nie mogą mieć aspiracyi do wystąpienia z argumentacyją” i t. d. Wreszcie o przyjęciu wniosku po długich rozprawach wyraził się, że „gdyby obecnym w zamian za przedsze wyswobodzenie się zaproponowano postawienie wieży trynitarskiej wierzchołkiem na dół, przyjęliby ten projekt bez szemrania.” Artykuł wywołał widocznie powszechne oburzenie, gdyż w parę dni po jego wydrukowaniu p. B. Meisner wystąpił w imieniu stowarzyszonych, z protestem. P. Meisner treściwie i jasno przedstawia całą sprawę, prostuje niesłuszne zarzuty, wykazuje sprawozdawcy przeinaczanie faktów, wreszcie zaznacza niektóre charakterystyczne szczegóły przebiegu obrad, jak np. że p. prezydujący wyrażał się z pogardą „jakies tam zebrawanie”, albo że jeden z dyrektorów, chcąc zapewne zmusić obecnych głodem do zatwierdzenia etatu, zamknął na klucz pokój bufetowy.

Widocznie zjście to i polemika rozjątrzyły umysły obywateli, kiedy dotychczasowy kierownik *Gazety* a zarazem sprawozdawca, p. Sokółowski rzekł się pełnienia swych obowiązków, czyli „tej przyjemności”, jak się ironicznie wyraża, nie chcąc szkodzić pismu. Rozjątrzenie może być usprawiedliwionem, ale praktykowane zwykle w podobnych wypadkach karanie pisma za pomocą rzekania się prenumeraty jest i śmieszne i niewłaściwe.

Za przykładem Warszawy, w kilku miastach prowincjonalnych między innymi w Radomiu i Lublinie powstały t. zw. bazyry pracy kobiet. Skromne te przedsiębiorstwa pretendują do szumnego tytułu „instytucyj”, z tej racyi zapewne, że nie są zakładami prywatnymi. Czy przynoszą i jaki pożytek, rzecz to, zdaniem naszym dosyć wątpliwa, bo sztuczne popieranie choćby nawet pracy istotnej kobiet — a często widzimy tu jedynie robotki damskie — jest tylko dosyć kosztowną filantropiją. Zwykle tak bywa, że rozmaite wyroby w bazarach kosztują drożej, aniżeli w zwyczajnych sklepach, chociaż często w gorszym są gatunku i że pomimo to prawdziwe robotnice skarżą się nieraz na wyzysk. Jednocześnie prawie w Radomiu i w Lublinie wystąpiono przeciw bazarom z analogicznymi zarzutami. Pani Z. B. wykazuje w *Gazecie lubelskiej*, że bazar daje robotnicom bardzo nędzny zarobek, np. na robotach włóczkowych, według cen, przez bazar oznaczanych, można w ciągu 8 dni zarobić ledwie 90 kop. Kierowniczką „bazaru” pani czy panna Justyna Szymańska zamieściła odpowiedź na te zarzuty. Nie wchodząc w to, kto ze spierających się ma rację, zaznaczyć muszę w tej odpowiedzi pretensyje do „ogółu, który dla tak poważnej instytucyi tak nie wiele okazuje poparcia.” Niestusznie strofowany ogół ma widocznie lepsze pojęcie o sprawach ekonomicznych, aniżeli szanowne kierowniczki „poważnych instytucyj”; rozumie on, że specjalne popieranie pracy kobiet, nawet żyjących z zarobku, bynajmniej sumy pożytku powszechnego nie zwiększa, że może być korzy-

stnem dla pewnych osób, ale dla niego t. j. dla ogółu — zupełnie jest obojętnem. Bazyry tego rodzaju jeżeli nawet nie są zabawką, mają znaczenie bardzo drobne i na zwiększenie zarobków większej liczby pracownic wpływu mieć nie mogą, gdyby zaś w znacznym stopniu rozszerzyć zdołały zakres pracy kobiecej — to stałyby się nawet społecznie i ekonomicznie szkodliwymi. Ale i obecnie, jakkolwiek działają w ciasnym zakresie, klasie pracującej przynoszą one szkodę, ułatwiają bowiem zbyt wyrobów różnych panierek, które w ten sposób zdobywają sobie fundusze na kupno strojów lub na inne przyjemności, obniżając zarobki prawdziwych robotnic.

J. Nieborski.

## Z WIEDNIA.

### III.

O ile moje wywody o nowem ugrupowaniu się stronnictw politycznych w Austrii zgodne były z prawdą, świadczy najlepiej wynik wyborów do sejmiku dolno-austriackiego, dokonanych dnia 2 b. m. We Wiedniu stronnictwo antyliberalne, „antysemickie” liczebnie miało przewagę: więcej ogółem padło głosów na kandydatów antyliberalnych niż na centralistów, chociaż, dzięki nienaturalnej ordynacyi wyborczej, więcej posłów centralistycznych wyszło z urn niż antyliberalnych. Ordynacja wyborcza np. postanawia, że śródmieście, główny obóz centralistów wiedeńskich, wybiera aż 6 posłów, podczas, gdy przedmieścia, równie gęsto zaludnione, tylko po jednym posle wysyłają. Wynik wyborów w mieście Wiedniu świadczy zatem, że ruch antyliberalny wziął stanowczo górę, że dawna partyja centralistów niemieckich jest na wymorku, a spadek po niej już przy przyszluszczonych wyborach do Rady państwa weźmie stronnictwo demokratyczne. Nie od rzeczy jednak będzie nieco bliżej przypatrzeć się obozowi dziś zwyciężkiemu, obozowi t. z. antysemickiemu. Obecnie składa się on z *niemców-narodowców* z jawną tendencją prusofilską. Odłam ten jeszcze przed kilku laty był najpotężniejszy, odkąd jednak przywódca jego, Schönerer wskutek wyroku sądowego, skazującego go na pozbawienie praw na lat sześć, usunąć się musiał od życia politycznego, — co raz bardziej maleje. Otóż Schönerer i t. z. „Unverfälschte Deutsche” („Niefalszowani Niemcy”), pod względem politycznym propagują zjednoczenie Niemców austriackich polityczne i ekonomiczne z cesarstwem niemieckiem. Programu tego trzymają się bardzo ściśle, nieoglądając się na żadne nieprzyjemności ze strony władz austriackich: jawnie i otwarcie stronnictwo to hołduje zasadom antyaustriackim i antydy nastycznym. Obok tego punktu programu mają jeszcze inny, nie mniej ważny, prawie dogmatyczny. Jest to ich teoryja czystości rasy. Niemcem być może tylko „Aryjczyk” — Niemiec z krwi a zatem, ani żyd ani Słowianin, chociaż w tym obozie bardzo wielu jest ludzi o słowiańskich nazwiskach t. j. zgermanizowanych Słowian.

W pierwszym więc rzędzie stosuje to stronnictwo teoryję czystości rasy do żydów, dla tego ich program jest narodowo-niemiecki i antysemicki zarazem. Nie wdaje się wcale w ocenienie wartości tego programu, a na sprawę narodowościową ze stanowiska rasy różni różnie się zapatrują. Również i program zjednoczenia wszelkich odłamów jakiegoś narodu w jednolitą „całość” wszędzie może znaleźć bardzo poważnych zwolenników, nawet takich, którzy ze stanowiska naukowego i społecznego odrzucają teoryję „czystości rasy”. Nie wyczerpałbym zupełnie programu stronnictwa pangermańskiego w Austrii, gdybym tu nie dodał, że zresztą hołduje ono zasadom pewnego demokratyzmu, przykrojonego naturalnie do pangermanizmu i antysemityzmu, że żąda dla ludu niemieckiego jak najwięcej swobód politycznych, że dla tego ludu domaga się nawet pewnych reform społecznych, spokrewnionych z programem socjalistów niemieckich.

Drugą część składową obecnego stronnictwa antysemickiego stanowi *obóz klerykalny*. Ten zwalcza żydów ze stanowiska religijnego, a drapując się nowoczesnymi hasłami socjalizmu



i narodowości jest niby socjalistycznym a razem i prusofilskim. Tylko w ten sposób może ten obóz, któryby zresztą gruntu pod nogami nie miał, przyciągać do siebie masy, prawiać im o dobrobycie, jaki zakwitnie, gdy wróca czasy średniowieczne, gdy wszyscy żydzi zostaną nawróceni do chrześcijaństwa, do katolicyzmu, wówczas — a tu już robią ustępstwo idejom nowoczesnym — ustanie wyzyskiwanie mas, wówczas i niemieckość spotężnieje.

Trzeci odłam stronnictwa antysemitycznego stanowią *wsteczniacy*. Dla tych narodowość i stosunki ekonomiczne są obojętne. Hołdując zasadom antysemitycznym, propagują dla żydów ustawy wyjątkowe, dosyć logicznie wniosując, że gdy raz choć w jednym kierunku zasada równości wobec prawa zostanie przełamana, wówczas ustawy wyjątkowe i dla innych klas będą możliwe. Czwarty wreszcie odłam stronnictwa antysemitycznego stanowi *klasa drobnych przemysłowców małych urzędników i kupców*. Ci przypisują obecne przeistoczenie się stosunków socjalnych wzmoczeniu się wielkiego kapitału nie—nowoczesnemu systemowi produkcji, który niepoohamowanie pożera i pożerać musi rękodzielników, a wogóle osobników w ekonomicznie słabych, ale, wychodząc z ciasnego punktu widzenia, wyłącznie tylko żydom. Dowcipnie demokracja socjalna dr. Kronawetter określił ten gatunek antysemityzmu „socjalizmem głupiego chłopaka wiedeńskiego” (*Der Antysemitismus ist der Socialismus der dummen Kerls von Wien*) i kto wie, czy wiele od prawdy odbiegł. Te wyżej scharakteryzowane odłamy tworzą obecnie jedno stronnictwo i wspólnymi siłami, choć z różnych pobudek, stanęły do walki przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw centralistom—kapitalistom. Im prędzej dawne stronnictwo zniszczone zostanie, tym prędzej spodziewać się można rozpadnięcia się antyliberalów na odrębne stronnictwa z odrębnymi programami; które z nich górę weźmie—nie trudno odgadnąć, gdyż ponad wszelkie kwestyje dziś sprawa klas pracujących pierwszorzędną rolę odgrywa.

Tak więc jesteśmy w Austrii świadkami przeobrażania się życia politycznego. Dawne stronnictwa się rozpadają, nowe się tworzą o nowych hasłach, o nowych kierunkach, zgodnie z duchem czasu i ogólnymi prądami.

Od 14 b. m. wszystkie sejmy austriackie obradują, a obrady te w różnych krajach mają różny charakter, stosownie do dojrzałości politycznej ludności danych ziem koronnych. W sejmie bukowińskim, na przykład, nigdy nie ma żadnych dyskusyj politycznych, tam lud rusiński i rumuński, niebiorze żadnego udziału w życiu politycznym. Niedawno cały sejm składał się z c. k. starostów i kilku Niemców z miast. Teraz w erze „autonomicznej” zamiast c. k. starostów bojarowie rumuńscy mają przewagę, i dla tego sejm bukowiński jest ideałem wszelkich wsteczników i dla tego rozprawy są tam „poważne”, spokojne. W sejmie szląskim nie mniej wszystko „poważnie” się załatwia. Tam Niemcy zagarnęli władzę krajową w swe ręce, germanizują ludność polską i czeską, do głosu nie przypuszczają i ten brutalny ucisk niemiecki zwą harmoniją narodowościową.

O sejmie galicyjskim nie dużyoby się dało powiedzieć. Charakter obrad jest zawsze jeden i ten sam. W nowszym czasie tak w obozie polskim, jako też w obozie rusińskim objawia się nowy ruch więcej pozytywny, z odcieniem demokratyzmu. Jest to jednak zaczątek nowego ugrupowania się stronnictw politycznych, więcej na ogólnych potrzebach kraju, potrzebach ludu opartego, ale tak „demokratyczne” stronnictwo polskie, lewicą sejmową zwane, jakoteż młodzi rusini niepozybili się jeszcze narowów dawnych stronnictw. W sejmie tyrolskim w tym roku zanoszą się na secesyję ze strony włochołów. Wiadomo, że południowy Tyrol zamieszkały jest przeważnie przez ludność włoską. Wśród niej to w ostatnich latach tak dalece wzrosło poczucie narodowe, że rząd austriacki wszystkie swoje siły wyteżył na zwalczenie t. z. „irredenty”, rozumie się—bezkutecznie. Otóż posłowie włoscy wniosli do sejmu tyrolskiego projekt podziału Tyrolu na część niemiecką i na część włoską, ostatnia z osobną administracją krajową włoską i z osobnym sejmem.

Projekt ten zapewne przez większość niemiecką będzie odrzucony, ale w takim razie włosi opuszczają sejm i przejdą do biernej opozycji.

Osią, około której się obraca cała polityka wewnętrzna austriacka, jest sejm czeski. Już przedtem zwróciłem uwagę na znaczenie tego-roczej sesji sejmu czeskiego, zaznaczyłem, że idzie tam obecnie nie o t. z. ugodę czesko-niemiecką, ale o byt ministerjum Taaffego. Młodoczesi dzielnie się trzymają przy obronie spraw narodowych, nie ułękli się wcale groźb rządowych, ani ich nieskruszyły insynuacje staroczechów, a tymbardziej dziecinne napady krakowskiego „Czasu” i lwowskiego „Przeglądu.” Mając za sobą prawie cały lud czeski, na każdym kroku bronią jego praw, odrzucając oportunistów Riegera i szczupłej garstki jego adherentów.

Pierwsze starcie młodoczechów z Niemcami i ich sojusznikami, staroczechami miało miejsce w komisji ugodowej. Niemcy zażądali bowiem, aby projekt rządowy o podziale kraju na kuryje: czeskiej i niemieckiej w ciągu 8 dni został załatwiony; wskutek opozycji młodoczechów; wniosek ten upadł. Szeregi staroczechów coraz bardziej się przersedzają, niektórzy z nich jawnie oświadczyli się przeciw ugodzie, reszta myśli o złożeniu mandatów, tak, iż potężne niegdys stronnictwo staroczeskie składa się obecnie z kilkunastu posłów.

Liche półśrodki, za pomocą jakich dotychczas rząd austriacki starał się hamować ruch socjalny, wkrótce nie wystarczą. Co raz większe masy ogarnia nędza materyjalna, coraz bardziej tłum nędzarzy się skupia, organizuje, występuje energicznie. Towarzystwo tramwajowe, robiące we Wiedniu świetne interesy, bardzo źle płaci swoim robotnikom: woźnikom i konduktorom. Wydało ono regulamin, przez rząd zatwierdzony, że każdy z robotników powołany do służby wojskowej traci natychmiast posadę, a tem samem udział w kasie chorych i kasie emerytalnej. Służba tramwajowa składa się przeważnie z ludzi należących jeszcze do wojska, pokrzywdzeni przeto przeciw temu zamachowi towarzystwa na ich byt zaprotestawali.

Dziennikarstwo tutejsze, naturalnie, ze znanych powodów stanęło po stronie towarzystwa, i niewątpliwie, że niektórzy z korespondentów wiedeńskich w organach warszawskich, przedstawiają, że służba tramwajowa ma się lepiej jak np. p. sekretarza Laenderbanku, którzy zwiększają swe dochody współpracownictwem w organach postępowych warszawskich. Ale faktem zostanie, że służba tramwajowa obecnie niedomaga się ani podwyższenia płacy, ani zmniejszenia czasu służby, lecz tylko usunięcia postanowienia, zagrażającego w przyszłości bytowi rodzin i pozbawiającego pracowników oszczędności ulokowanych w kasie chorych.

Veritar.

## Korespondencyja „Głosu”.

Z nad Pilicy.

W niewielkiej odległości od osady Pilicy, w kierunku ujścia rzeki, strzelający w górę komin oznajmia podążającemu w tę stronę podróżnemu, że ten zbliża się do jakiejś fabryki.—Jakoż wkrótce stwierdza to huk maszyn, szum użytej pary, wydalanej nazewnątrz z olbrzymiego budynku fabrycznego, ruch ładownych wozów, szereg białych, kamiennych domów, równych, gładkich, niczem nie różniących się jeden od drugiego. O parę wiorst dalej, po lewej stronie rzeki, znów ten sam obraz; takie same domy, tylko nieco więcej, takich olbrzymi komin, nawet wiecznie wiszący nad nim raz szary, to znów czarny lub niebieski obłoczek podobny jest do swego z vis a vis sąsiada.

Zagadnięty woźnica odpowiada, że to Sławniów i Wierbka—papiernie pana Moesa. Właściciel fabryki te są własnością panów Moesów, braci, naturalizowanych Niemców. Odziedziczyli je po ojcu, który przed kilkudziesięciu laty, porzuciwszy swój *Vaterland*, osiedlił się tutaj, gdzie wznosił dwie fabryki: kortów i papieru. Kortownia, w chwili jakiegoś kryzysu podobno, spłonęła, na jej miejscu pobudowana została papiernia, jako suplement dawniejszej, niemogącej zadosyćuczynić zapotrzebowaniom. Twórca fabryk, ojciec dzisiejszych właścicieli, zostawiając następcom dobrze urządzone, a jeszcze lepiej procentujące zakłady, zostawił po sobie także pamięć dobrego obywatela okolicy, w któ-

rej znalazł tak gościnne przyjęcie. Najwięcej zawdzięcza mu przyległe miasteczko Pilica, w którym urządził własnym kosztem wodociąg, nadto pobudował dla żydów łaźnię i bożnicę. Złośliwi, a takich niebrak, o tym akcie dobroczynnym p. M. opowiadają tego rodzaju anegdotkę: przed laty, kiedy propinacja u nas była złotodajną żyłą, pan M. był właścicielem propinacji w Pilicy, Interes wszakże kulał, gdyż pomysły żydki pilickie przemycały okowitę tańszą z po za granic miasteczka, zmniejszając tym sposobem zyski pan M. Rozpoczęły się zatem pomiędzy interesowanymi stronami pertraktacje, rezultatem których był „hajrem” żydów, że okowity przemycać nie będą, jeżeli p. M. pobuduje dla nich łaźnię i synagogę. Jeżeli wierzyć anegdotce, to pobudki były niezbyt obywatelskie, wobec istniejącego jednak faktu nienależy roztrząsać pobudek.

Z obecnych właścicieli jeden rezyduje w Sławniowie, drugi w Wierbce. Należące do nich fabryki zajmują około trzechset robotników. Ponieważ nie mam pod ręką dokładnych wiadomości, dotyczących bezpośrednio robotników, pracujących w wspomnianych fabrykach, ograniczę zatem dzisiejszą korespondencyję jedynie na wykazaniu stosunku właścicieli do miejscowego żywiotu wogóle. Jeżeli brać miarę z faktu, że p. M. z Sławniowa sprawował przez 3 lata (1887 1890) urząd wójta gminny Pilica (z wyboru), to pomieniony stosunek należałoby uważać jako przedstawiający się zadawalniająco, sięgnąwszy jednak głębiej, rzecz cała przedstawi się w odmiennym świetle. Panowie M. chociaż od dzieciństwa tu zamieszkali i na tutejszym chlebie wychowani, nie utracili żadnej z cech swojej narodowości i są Niemcami aż do przesady. Wiadać to na każdym kroku. Wszystko tutejsze budzi w nich wstręt i odrazę. Stosunki ich z ludnością tubyleczą nie wychodzą po za sferę interesów — jednym słowem, jak tylko mogą i ile mogą, wyodrębniają się, jak żydowscy hasydzi. Na usprawiedliwienie słów swoich powiem, że cały personel fabryczny, poczynając od praktykantów, dozorców, podmajstrów itd., kończąc na dyrektorze—wszystko Niemcy. Język urzędowy w murach fabryki, korespondencyja, księgi... niemieckie, nawet szwajcar przy wejściu do kantoru Niemiec.

Świeżo przybywający, oszołomiony tą Niemczyzną, na razie zapomina, gdzie się znajduje i mimowoli ogląda się, czy nie spostrzeże pruskiego żandarma, żądającego poświadczenia konsula na paszporcie. Osobista służba pp. M. również, poczynając od najniższych (z niektórymi wyjątkami dla płci pięknej), wszystko Niemcy—na obstalunek z Prus sprowadzani. Naturalnie ci są dobrze płatni i otoczeni szczególną opieką chlebobawców. W ostatnich czasach np. przyjeżdżo do Sławniowa stangreta Niemca, który oprócz mieszkania i innych dodatków pobiera 30 rubli pensyi miesięcznej. Przy budowie pałacu w Wierbce, który, mówiąc nawiasem, elegancko wygląda i kosztownie jest urządzone, jak do samej budowy, tak i do urządzenia wewnątrz—robotnicy, nie mówiąc o technikach i majstrach... byli Niemcy zagraniczni. Miejscowy robotnik używany jest tylko do czarnej roboty, ciężkiej i licho wynagradzanej. Zapytany raz przez kogoś z towarzystwa p. M. z Sławniowa, dla czego lepszych posad w swej fabryce choć narówni z Niemcami nie obsadza przez ludzi pochodzenia miejscowego, odpowiedział, że polak z natury długo miejsca zagrzać nigdzie nie może, pobędzie ze 3 lata i... ucieknie. Lecz nie tylko do osób miejscowego pochodzenia pp. M. czują taką odrazę, dosięga ona nawet martwych przedmiotów; pomijając resztę, powiem tylko, że taki niewinny przedmiot jak... atrament jest na potrzeby fabryki i właścicieli umyślnie z Prus sprowadzany. Do odpowiedniej też nuty nastrojone jest całe otoczenie pp. M. Lekceważenie i pogarda dla wszystkiego, co nie jest niemieckie, lub co nie przynosi Niemcom korzyści, buta i arogancja w obchodzeniu się z tymi, na względach których nic im nie zależy, oto główne rysy, charakteryzujące przybyszów. Głęboko przeświadczeni o swej misji cywilizatorskiej zapominają, że dług wdzięczności za krzewienie przemysłu wśród barbarzyńców (za jakich dotąd nas mają sąsiedzi z nad Szprei) dawno już został spłacony i że barbarzyńcy ci coraz niechętniej zadawalniają się okruszynami.



Owo zaufanie włościan, ofiarujących p. M. urząd wójta gminy, mogące do pewnego stopnia osłabić czynione przezemnie zarzuty—to jeden z manewrów mądrej taktyki niemieckiej. Nadzieja mniemanych korzyści, jakie gmina osiągnąć miała z wyboru tak możnego pana na wójta, skłoniła włościan do tego kroku. Rozbudzenie takiej nadziei nie przedstawiało dla interesowanej strony ani żadnych kosztów, ani trudności; dla p. M., dość było wyrazić życzenie, by cała falanga pragnących zaskarbić sobie jego łaski stanęła gotowa do usług. Inteligencyja miasteczka Pilicy, owa inteligencyja, która znajduje szczęście w tem, że p. M. pozwoli jej obejrzyć w swym ogrodzie sarny i łabędzie—o mało jajka nie zniosła z radości, że taki pan został wójtem, a sentymentalna *Gazeta kielecka* poroniła mnóstwo szumnych a słodkich dla ucha zapowiedzi na temat korzyści, jakie spłynąć mają na gminę z rąk nowego kierownika; było tam i o ciężarze, jaki p. M. przyjmuje na swe barki i o splendorze, jaki przez to na nas spływa i o innych bardzo wzniosłych rzeczach; skończyło się jednak na tem, że żadna z tych zapowiedzi nie przyoblekła się w formę rzeczywistości, natomiast p. M. nadarzyła się wyborna sposobność do łagodzenia swą wójtowską władzą Najwyższego ukazu o cudzoziemcach, stosowanego i do cudzoziemców, pracujących w fabrykach pp. M.

Jeżeli, panowie wydawcy *Głosu*, zaopatrujecie się w papier u pp. M., to może zarządzający papiernią, po przeczytaniu niniejszej korespondencji podwyższy wam cenę papieru, (bo Niemcy ze wszystkiego umieją korzystać) nie miejcie jednak o to żalu do mnie. Ja chciałem tylko za pośrednictwem waszego pisma zawiadomić interesujący się tego rodzaju sprawami ogół, że i w uroczej dolinie Pilicy istnieje choć mały, ale silny posterunek niemiecki, i przy sposobności zaznaczyć, że nas, mieszkańców doliny, nic to nie smuci, owszem, zachwycamy się niemieckimi pałacami, cugami i psiarniami i unosimy się nad porządkami, jakie ręka niemiecka w swych posiadłościach zaprowadza—w ostatnich czasach nawet z radości, że p. M. zaokrąglił swoje posiadłości majątkiem Udórz, nabytym od nadrujanowanego obywatela, niejakiego p. Bereźnickiego, o mało nie wysłaliśmy do p. M. dziękczynnej deputacji... dopieroż to urządził majątek, dopiero podniesie... powtarzaliśmy zadowoleni.

Cerber.

## Przegląd społeczny.

**Płock.** (Kor. „Głosu”). Jak wiadomo, gubernija nasza dostarcza największej liczby emigrantów do Brazylii, dosyć długo jednak gorączka omijała Płock. Dopiero w ostatnich tygodniach wyruszyło z miasta kilkudziesięciu rzemieślników i wyrobników. Za to z folwarków podmiejskich wyemigrowała cała prawie służba. Przytrzymywani na kolejach emigranci sprobowali przedostać się za granicę drogą wodną. W ubiegłym tygodniu przyjechało tu statkiem parowym z Warszawy 16 osób, które policyja aresztowała. Przy badaniu okazało się, że agentem przewodnikiem jest tu w Płocku niejaka Łaja Śniadowska, żydówka, która przyznała się, że wraz z mężem zajmują się stale przemycaaniem za granicę emigrantów. Następnego dnia przytrzymano znowu dwadzieścia kilka osób, i tak co dzień prawie się powtarza. Śniadowska od mężczyzn brała po 30 rubli, inni żydzi—agenci, którzy zajmują się sprzedażą biletów, zdzierają za karty (nb. wydawane darmo przez agentów głównych po 10—15 rubli). Po jarmarkach włoczę się też żydzi, którzy pokazują w „panoramach” cudowne widoki Brazylii, co pośrednio zachęca do emigracyi. W wielu majątkach cała służba dworska zbiegła; w Mławskim obywatelowi p. Babeckiemu, który odmówił parobkom wypłaty zaległej pensyi, sądząc, że tym sposobem powstrzyma ich od wychodźstwa, spalono całą krescencyję.

A. M.

**Radom.** *Gazeta radomska* donosi, że w gubernii rozpoczął się ruch wychodźczy; z miasta i okolicy wyjechało dotychczas około 30 osób.

**Gub. łomżyńska.** Ruch emigracyjny przyjął tu szerokie rozmiary, chociaż nie wszyscy idą do Brazylii, a wielu, jak zapewniają korespondenci, wybiera się do Argentyny. Wyprzedaż dobytku odbywa się na wielką skalę, spekulanci żydzi jeżdżą z wozami po wsiach i za marny grosz kupują chudobę chłopską.—W Zambrowie głównym agentem był niejaki Konarzewski, który za karty brał po 3 ruble, obecnie zbiegł on na Wołyń.

**Mława.** Korespondent specjalny *Kuryjera codziennego* pisze: Do jakiej czelności dochodzi agitacyja, dowodem książeczki drukowane w potwornym polskim języku, zawierające wizerunki litografowane z podpisami: „królowej angielskiej”, „papieża opiekuna Brazylii”, księży różnych, widoki kosciół, wiosek i t. p., a w końcu portrety chłopów polskich w chwili przybycia do Brazylii i po dwóch miesiącach pobytu. Ci ostatni ubrani są w eleganckie szaty, w cylindry, z workami złota.... Czyż marzeniu chłopu więcej potrzeba? Przejeżdżając pod przykomórkami Mława dowiedziałem się, iż po drugiej stronie przebywają „księża polscy z Brazylii, przybyli po naród”... Jakoż rzeczywiście robotnicy nasi, pracujący na stronie pruskiej, otrzymywali z rąk tych jegomościów, przybranych w duchowne szaty, obrazki z wizerunkami N. M. Panny i napisem: „opiekunka Brazylii”. Dodać należy, iż żydzi agitatorzy nie oszczędzają i swoich współwyznawców, ludzą ich również, lecz naturalnie innymi środkami.

**Częstochowa.** *Kuryjerowi warszawskiemu* piszą z tego miasta: Od kilku tygodni policyja tutejsza zatrzymuje większe lub mniejsze gromadki wychodźców. Ruch rozpoczął się dopiero przed kilku dniami. We środę, d. 16 z. m., strażnicy ziemscy zatrzymali na stacyi kolei grupę, przeszło setkę osób liczącą. Niektóre z rodzin prowadziły po pięcioro drobnych dzieci. W naiwności żądali oni tu „kartek” na przejście granicy. Żaden prawie z wychodźców nie posiadał paszportu krajowego, natomiast wszyscy zaopatrzeni byli w metryki dla całych rodzin. Władze w Częstochowie wysyłają wychodźców do miejsca stałego zamieszkania. Ponieważ areszt policyjny jest zbyt zbyt szczyplwy, przeto wynajęto lokal, złożony z trzech pokojów, na tymczasowe pomieszczenie. Na życie otrzymują z kasy rządowej 25 do 50 kop. dziennie, zależnie od ilości osób w rodzinie. W gminach w pobliżu granicy, jak: Dzbowie, Kamienicy Polskiej i innych, sołtysi zatrzymują też wychodźców i odstawiają ich do właściwych wójtów gmin. L.

## Z CESARSTWA.

**Poniewież.** (Kor. „Głosu”). Nareszcie nabrała się wiązka wiadomości, któremi śpieszę podzielić się z czytelnikami *Głosu*; zacznę od spraw miejskich. Mamy już nowego burmistrza, p. Zdzisława Ratyńskiego, formalne zatwierdzenie którego na tem stanowisku nadeszło niedawno. Magistrat byłby tedy w komplecie, gdyby jego członka, p. Puzynę, i pisarza miejskiego, p. Wołłodko, wraz z byłymi: burmistrzem i ławnikiem pierwszy departament senatu rządzącego nie zawiesił w pełnieniu obowiązków za wykroczenia formalne—o ile można sądzić. Okoliczność ta przy dobrych chęciach nie może tamować prawidłowego biegu samorządu. Miejmy nadzieję, że p. burmistrz wywiąże się „należyte” z obowiązków urzędu, na który powołało go zaufanie współobywateli.—W tych dniach skończyła się kadencyja poniewieżka wileńskiej izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów.—Na wólkandzie sądowej pierwszą była sprawa Pawła Puzyny, b. marszałka powiatowego, o malwersacyję, oraz rozmaite nadużycia, popelnione przez w Gruzjańskiem towarzystwie wkładowo-zaliczkowem;—o nich już tyle pisano, że mogę pominąć ich milczeniem. Oskarżony do winy nie przyznał się, twierdząc, iż malwersacyję pokrył zupełnie, oddając na ten cel całe swe mienie. Pomimo dobrej obrony i okoliczności łagodzących winę, zapadł wyrok potępiający. P. Puzyna został skazany na zesłanie do gub. irkuckiej, z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów. Wogóle cała ta sprawa wywarła wrażenie nader przykre. Wyjaśniło się dostatecznie, że skazany padł ofiarą nieszczęśliwych spekulacyj, wywołanych żądzą zбоgacenia się na tle „teorii pracy organicznej”; jakoż społeczno-ekonomiczna strona jego działalności występowała dość czysto, miał on chęci najlepsze, ale „cel nie uświęca środków”.—Emigracyja za Ocean nie ustawała ani na chwilę, ale jak zwykle latem osłabła nieco; niedawno wymyślono nowy sposób zdobywania środków, niezbędnych do podróży dalekiej, oto krewni lub znajomi emigranta zaciągają dlań pożyczkę w bankach wiejskich, którą spłaca on powoli. Przytaczam przykład wyzysku emigrantów przez żydów; trzech chłopów z pod Poniewieża emigrowało razem z miejscowym izraelitą, któremu, jako przewodnikowi, oddali kilkaset rubli pieniędzy, przewodnik umknął z Bremenu z powrotem do kraju, pozostawiając ich bez grosza na bruku. Partyja emigrantów litewskich kupiła tym nieszczęśliwym bilety na przejazd do New Yorku. Pokrzywdzeni zawiadomili o tem oszustwie swoje rodziny; sprawa stała się rozgłosną. Samosąd chłopski tak przycisnął żydka, że połowę pieniędzy już oddał, a drugą o bieczał oddać pod cherymem. O emigracyi do Brazylii w naszych stronach jeszcze nic nie słyhać. Żydzi zaczynają przenosić się do Palestyny; mówią, że pewien zamozny kupiec z Poniewieża zakupił w tamtych stronach wielkie obszary ziemi w celu urządzenia kolonij żydowskich.

J. W.

**Żytyń fabryczny, cukrownia** w gub. wołyńskiej. (Kor.

„Głosu”). I o naszej okolicy nie zapomnieli agenci-kusiele, którzy fantastycznymi opowiadaniem zdolali wywrzeć wpływ na wyobraźnię miejscowego, fabrycznego ludu i celu po części dopięli. Robotnik nasz fabryczny składa się z najemników z Królestwa i Galicyi, oraz miejscowych rusinów, z liczbą tej największą chęć do wyemigrowania okazali galicyjanie i przeszło miesiąc temu piętnaście rodzin, głównie galicyjan, opuściło zajęcie w fabryce. Teraz znowu świeża partyja w tajemnicy przygotowuje się do podróży. Niczem nie można wybić z głowy robotnika raz powziętego przezeń postanowienia; do tego stopnia opanowała ich myśl udania się do Brazylii, że nie chcąc słuhać zwykłych w tym razie kazań ze strony zwierzchników, wypierają się projektów podróży. Miejscowy rusin, posiadający jaki taki grunt, nie tyle dba o zarobek w fabryce i o emigracyi też wśród nich nie słyhać. Za to dochodzą wieści o Niemcach-kolonistach, chętnie pozbywających się swych gospodarstw i podążających do Ameryki; w ten sposób dali oni już nie jednemu z polskich włościan przykład do podobnego postąpienia. Z wioski Palców np., niedaleko Klewania, wyemigrował kolonista (niemiec), sprzedawszy grunt po powrocie z Brazylii, dokąd umyślnie jeździł w celu zbadania warunków na miejscu; pociągnął też miał za sobą i innych mieszkańców wioski.—W Żytomierzu znowu jakiś mieszczanin sprzedał posiadłość, wyniósł się do Ameryki i, straciwszy tam wszystko, co miał, powrócił znękany i goły do rodzinnego miasta. Ale wracam do naszego robotnika. Daje on się ludzi takimi np. opowiadaniem, że w Brazylii znajdują się dwie góry, z których: na jednej rośnie cukier, na drugiej zaś herbata; nie kupując można korzystać z tych gotowych darów natury, ile się tylko spodoba; i dziwna, że nawet tutejszy robotnik wierzy temu, bo naocznie przekonywa się codziennie w fabryce o rzeczywistym sposobie wyrabiania cukru i dość dokładnie jest z nim obeznany. Co się tyczy do wynagrodzenia tutejszego robotnika, zaznaczam, że rodzina, złożona z 4-ch członków zdatnych do pracy, zarabia u nas dziennie 1 rs. 80 kop., przeciętny zaś robotnik pobiera od 40—50 kop. Zdarzyło się nawet, że opuścił miejsce dla Brazylii dozorca (niemiec), mający do 40 rs. miesięcznie. Wielu zaś emigracyja znalazła zwolenników wśród tych, którzy cokolwiek mniejsze od tego ostatniego pobierali wynagrodzenie. Przed chwilą dowiedziałem się o nadejściu listu z niepomyślnymi wiadomościami, co mocno ostudziło zapał wybierających się w podróż. A. G.

**Petersburg.** W akademii wojenno-medycznej otwarto oddział farmaceutyczny, na który żydzi wcale dopuszczeni nie będą, katolicy zaś w ilości 4<sup>0</sup>/<sub>10</sub> ogólnej ilości studentów. Do egzaminów dopuszczeni będą natomiast wszyscy, którzy przebyli w aptekach petersburskich 3 lata, bez różnicy wyznań.—Chłopi wsi Putiłowa (gub. petersb.) założyli wyłącznie z własnych funduszy bibliotekę i czytelnię.—Gazety ruskie interesują się walką stronnictw w Finlandyi. Po rozprzeżeniu się stronnictw politycznych pozostały tam 2 stronnictwa narodowe. Fińskie, które uzyskało już równoprawność dla języka fińskiego, domaga się obecnie zupełnego usunięcia szwedzkiego z urzędów, szwedzkie zaś pragnie utrzymania *statu quo*. Niedawne wybory w Helsińgorsie były niezmiernie ożywione, stronnictwo fińskie okazało się nieco liczniejszym, wybrano jednak szwedów, ponieważ przy obliczaniu głosów bierze się pod uwagę cenzus majątkowy. Wobec tego stronnictwo fińskie domaga się zniesienia § 12 konstytucyi.—Nowa ustawa petersburskiego towarzystwa oświaty (*komitet gramotności*), nie uzyskała aprobaty ministerjum Biblioteka tegoż towarzystwa, zawierająca około 7,000 dzieł ludowych, szkolnych i pedagogicznych zostanie wkrótce zamienioną na publiczną bibliotekę bezpłatną.—*Ruskij Wiestnik Strachowania* oblicza, że bankierzy na asekuracyi 2 pożyczek premjowych zarabiają rocznie (po pokryciu wydatków) 811,854 rs.—W Petersburgu odkryto nową chorobą była rogata, t. zw. aktynomikoze, ponieważ mięso chorych zwierząt okazało się dla zdrowia szkodliwym, ministerjum opracowało odpowiednie przepisy.

**Charków.** (Kor. „Głosu”). Szóstego października r. b. odbyła się w charkowskim instytucie technologicznym uroczystość pięcioletniej rocznicy otwarcia szkoły a zarazem wydania dyplomów pierwszemu inżynierowi, którzy ukończyli ten zakład naukowy. Dyrektor instytutu rz. rad. st. Kirpiczow, miał przemowę, w której wskazał zadania inżynierów w Rosyi i uwydatnił znaczenie teoretycznego i technicznego wykształcenia. Kurs nauk ze stopniem inżyniera ukończyło w r. b. 32 studentów, w ich liczbie czterech naszych współziomków. Większość z nich otrzymała już miejsca w fabrykach i na kolejach południowej Rosyi. Obecnie liczba wszystkich studentów, kształcących się w instytucie, wynosi 425, w tej liczbie polaków 43. Wogóle liczba wstępujących tu polaków corocznie nie przewyższa piętnastu, dziwi więc nas to, że przy trudności dostania się do takiegoż instytutu w Petersburgu, znaczna większość naszej młodzieży tam się udaje. Prawa i kurs obu instytutów są zupełnie jednakowe, tymczasem tu łatwiejszy jest dostęp i dogodniejsze warunki pod



względem klimatu i kosztów utrzymania. Z tego więc względu upraszamy szanowną redakcję o zamieszczenie wzmianki w *Głosie*. W. G.

### Z ZAGRANICY.

**Poznań.** (Kor. „Głosu”). W mieście wielkie zajęcie budzą występy w teatrze Modrzejewskiej, nawet Niemcy uczęszczają dosyć licznie na przedstawienia.—Sprawa wyboru arcybiskupa wchodzi znowu na nowe tory. Jak wiadomo, kapituła zrzekła się prawa wyboru, ponieważ rząd odrzucił wszystkich kandydatów, pozostawiając Kuryi wyznaczenie innego kandydata. Watykan jednak nie chciał z tego przywileju skorzystać i polecił kapitulę wybrać nowych kandydatów.—Komisya kolonizacyjna kupiła majątek Sobiesiernie w pow. gnieźnieńskim, mający 2,045 morgów pruskich obszaru, za 440,000 marek. *Wojcieszek.*

**K r a k ó w** (Kor. „Głosu”). Za dni kilka będzie nasza sala ratuszowa widownią ostrych i namiętych dyskusyj na temat „legalności“ wyborczej. Mianowicie komisya weryfikacyjna, upoważniona do sprawzenia ostatnich wyborów do krakowskiej rady miejskiej po długich naradach przyszła do smutnego przekonania, że w drugim kole wyborczym (drugim oddziale) dopuszczono się o pomstę do nieba wołających nadużyć. że ojcowie miasta, których wybory zrekono zaszczyścić mieli z tej kuryi swem zaufaniem, zawdzięczają swoje mandaty jedynie kubaniarstwu i całemu szeregowi fałszowanych legitymacyj lub dokumentów, dopuszczających cudownym, acz przez kodeks nielegalizowanym sposobem, nawet nieboszczyków do głosowania, dla zbawienia podwawelskiego grodu. Ludzie, skądinąd uczoiwi i poważani dają folę wybujałej ambicji, ohwytają się obrzydliwych środków dla dogodzenia głupiej próżności. W całym mieście powszechnie wiadomo, że w kole II-giem głosowały indywidua na podstawie fałszywych świadectw, że niektórzy po dwakroć składali swe głosy. Komisya weryfikacyjna postąpiła dobrze, unieważniając te wybory, ale komisya tylko proponuje, czyni od siebie wniosek, który dopiero pełna reprezentacja miasta może przyjąć lub odrzucić. Dlatego czwartkowe posiedzenie rady ma znaczenie zasadnicze. Unieważniając wybory w 2 kole, rada publicznie da nietylko naganę kilku osobnikom, nie przebiegającym w środkach dla dopięcia swego celu, ale również zrehabilituje godność reprezentacji.—W drugiej połowie listopada kończy się trzechletnie urzędowanie dotychczasowego prezydenta miasta d-ra Słachetowskiego. Kiedy indziej pozwoli sobie scharakteryzować rząd d-ra S.; dziś zaznaczą jeno, że, acz nie przyniosły one miastu pożytku pod względem finansowym i nie podniosły go estetycznie, to bądź co bądź wpłynęły dodatnio na usunięcie kubaniarstwa w magistracie i zaprowadziły w tej instytucji pewien ład i rygor. Przystępując do nową prezydenturę obejmie dr. Weigel, prezes klubu lewicy w sejmie, a więc, kandydat postępowego stronnictwa. Wybór ten byłby dla miasta korzystny. Obok dzisiejszego burmistrza kandydują jeszcze na tę cieplutką posadę: dr. Styczeń i filantrop i dr. Jordan. W listopadzie (25-go) odbędzie się w naszym mieście wybór posła do rady państwa, w miejsce zmarłego; amatorów, pragnących za każdą cenę „służyć“ krajowi nie brak. Do nich zaliczyć należy: dr. Czerwieńskiego z Fürstenhotu, dr. Wilkosza, adwokata i t. d. Zabieg tych panów społeczną niezawodnie na miejscu, natomiast prof. August Sokołowski ma największe szanse zastępowania naszych kiepskich interesów w delegacji wiedeńskiej.—Dowiaduję się, że rząd usiłował wpłynąć na Matejkę, aby rezygnację swą cofnął. Wobec stanowczości jego namiestnik przyjął dymisyję, udzielając twórce „Hołdu pruskiego“ 1,500 zlr. rocznej pensyi. Prowizorycznym zastępcą dyrektora szkoły sztuk pięknych mianował rząd prof. Łuszczkiewicza.—Podobno czynią tu już starania, celem zamianowania patrona uniwersytetu, którymy został w takim razie hr. St. Tarnowski. Ztąd radość w wielu kołach, że plus minus za 300 lat obchodzoną będzie wielka uroczystość św. Stanisława Tarnowskiego.—Teatr nasz wystawił komedię społeczno-polityczną Sewera p. t.: „Pan marszałek“. Rzecz ta jest przeróbką z powieści tegoż autora p. t. „Słowa a czyny“. *Vox.*

P. S. Trybunał wiedeński zatwierdził rozwiązanie b. „Czytelnia akad.“

**L w ó w.** (Kor. „Głosu”). Ze spraw sejmowych, które obecnie zajmują uwagę całego kraju, choć powiedziec dziś o kilku ważniejszych. Mianowicie, pierwsze miejsce należy się tutaj interesującym wnioskowi, jakie wniesiono do łaski marszałkowskiej. Między innymi 6 gmin ruskich pow. brodzkiego zażądało w specjalnej petycji zniesienia instytucji rad powiatowych w Galicyi, jako nie spełniającej swego zadania, dalej poseł Romańczuk uczynił imieniem towarzyszy wniosek: 1) zakładania w południowo-wschodniej części Galicyi gimnazyjów z ruskim językiem wykładowym (wedle możności w Czortkowie lub w Bu-

czacu, 2) aby w gimnazyjach (w Kołomyi, Stanisławowie, Tarnopolu lub Brzeżanach założono równoległe klasy z językiem ruskim wykładowym, 3) utworzenia we wschodniej części kraju seminaryjum nauczycielskiego ruskiego, 4) przeprowadzenia ścisłego utraktywizmu językowego w istniejących seminaryjach męzkich i żeńskich.—Poseł Antoniewicz domagał się założenia niższej szkoły rolniczej ruskiej w zamku Oleskim. Przechodząc z kolei do kwestyj, stanowiących niejako „cause celebre“ obecnej sesyi t. j. autonomiczno - finansowych, zzznaczyć winienem, że specjalna komisya oświadczyła się przeciw 4 punktom projektu posła Madejskiego co do zmiany instytucji wydziału krajowego, jako zasadniczo przeciwnym duchowi samorządu, tak, że wnioski Madejskiego, apostołujące dzwawczą reformę wydziału, można już dziś uważać za pogrzebane.—Ponieważ prawo zwyczajowe żąda, aby nad każdą sprawą zastanawiał się taki subkomitet, wybra no więc doń kilku posłów, którzy mają naradzić się co do możliwej reorganizacji wydziału krajowego.—Wczoraj przyjął sejm wszystkimi głosami (contra trzem ruskim) projekt komisji budżetowej w sprawie zwrócenia skarbowi 1,400,000 zlr., jako należących mu z tytułu nadpłat indemnizacyjnych. W dyskusyi oświadczył poseł Kramarczyk (włóscianin) że pańszczyzna została patentem cesarskim r. 1848 darowana, nie należy więc obciążać kraju nowymi podatkami, poseł Szczepanowski przemawiał imieniem lewicy za ugodą powyższą, motywując, iż lewica zajęła w tej sprawie stanowisko przychylnie rządu tylko z tej racyi, iż upatrzyła w ostatecznem załatwieniu sprawy funduszów indemnizacyjnych i uregulowaniu stosunku państwa do indemnizacji—punkt wyjścia dla szerszej akcji finansowo-ekonomicznej z jednej, a politycznej z drugiej strony. Powszechnie uważają tu przyjęcie umowy z rządem przez sejm za zapowiedź uchwalenia całej ugody indemnizacyjnej, która nakłada na kraj do r. 1898 ciężar podatkowy w kwocie blisko 8 milj. zlr., a od r. 1898 do r. 1904, t. j. do terminu zupełnej spłaty właścicieli obligów indemnizacyjnych również 8 milj. zlr. czyli ryczałtem obciąża Galicyję na 16 milj. zlr. Bagatel! Jak my spłaoimy ten dług, kiedy w kasie pustki, ba, deficyt milionowy — trudno powiedzieć: jedni gwałtownie radzą konwertować dług, inni zaoiagają coroczne pożyczki, nie pytając, czy i kto pożyczczy.—Dawno powzięta przez posła Szczepanowskiego myśl wysłania specjalnej ekspedycyi do Brazylii, Argentyny i Patagonii celem zbadania tamże stosunków ekonomicznych i klimatycznych dla unormowania prądu emigracyjnego ma podobno na wiosnę p. r. przyjs do skutku. Dotąd zapisało się do delegacji trzech, mianowicie geolog dr. Siemiradzki, znany nam dobrze dr. St. Kłobukowski i prof. Sikorski z Dublan.—W sobotę odbyło się tutaj doreczne walne zgromadzenie tow. historycznego którego przewodniczy prof. Liske. Instytucya ta liczy obecnie 246 członków i rozwija się pomysłnie. Na posiedzeniu uchwalono urządzać w r. p. publiczne wykłady z dziedziny historyi nietylko w Lwowie, lecz i na prowincyi.—Obok „Kwartalnika“, tow. wydaje również cenne: „Materyjały historyczne“.—Wiceprezydent wydziału krajowego p. Pietruski złożył mandat. Sejm w uznaniu długoletniej służby przyznał p. P. 5,000 zlr. rocznej pensyi.—Bawiący tu minister Zaleski oświadczył reputacyi, że sprawa wydziału lekarskiego przy tuierszym uniwersytecie będzie ostatecznie załatwioną dopiero po uzupełnieniu braków na fakultecie lekarskim w Krakowie. *Lambda.*

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

...I w kwestyjach politycznych, następoa Piusa IX nie zbiera wawrzynów. Pomimo nieustannych podszczuwań, apostołski rząd austrijacki, wobec racyi stanu, wszystkie względy usuwającej, wchodzi w coraz ściślejsze związki z masońskim włoskim rządem. Kanclerz niemiecki wybiera się do Włoch w odwiedziny, a gabinet St. James, z wdziękiem przyjmując usługi policyjne papieżstwa na Zielonej wyspie, podkopuje katolicki tron portugalski swą bezwzględna drapieżnością.

W Lizbonie po dawnemu atak groźny. Zagrożony rząd uciekał się do pośrednictwa niemieckiego cesarza, ten wszelako wyrzekł się kłopotliwego zaszczytu. Doprowadzony do ostateczności rząd portugalski, stojąc pomiędzy rewolucyją i wojną, zdobywa się pono na odwagę rozpaczy i zamierza posłać na wody Zambeze siłę zbrojną, w nadziei, że rycerzcy bryttowie, spotkawszy się z oporem, pięść, którą wygrażają, schowają do kieszeni, jak to niejednokrotnie czynili.

Wszechstronny w swych przedsięwzięciach John Bull od pewnego czasu gorąco zajmuje się losem armeńczyków, na których także coś pragnie zarobić. „Daily chron.“ donosi, że w Armenii położenie coraz staje się groźniejszem. W okolicach Zeitumu 6,000 armeńczyków stoi

pod bronią; wysłane przeciw nim wojska tureckie odparły, polecono innym batalionom wyruszyć i rozpocząć formalną walkę z powstańcami. Tymczasem w Konstantynopolu ukończył się proces przeciwku dziesięciu armeńczykom, oskarżonym o zdradę stanu. Czterech skazano na karę śmierci, reszta na długoletnie więzienie. Wysoka Porta usposobiona jest jakoś wojowniczo wobec swych chrześcijańskich poddanych, tak np. patriarchy ekumenicznego doprowadziła do tego, że widział się zmuszonym zamknąć wszystkie, podległe swej władzy świątynie, i zawiesić nabożeństwa. Zrazu Porta przybrała groźną minę, widząc jednak opór stanowczy, mięknie stopniowo i szuka sposobu wyjścia z położenia drażliwego. Obecnie świątynie greckie są już otwarte, jednak nabożeństwa jeszcze się nie odprawiają, co dowodzi, że porozumienie jeszcze nie nastąpiło.

Niepomyślny również dla osmanlisów powiał wiatr na półwyspie Peleponeskim. Przy wyborach obecnych zwyciężyła opozycja Delianisa, stawiająca za zasadę energiczną politykę zewnętrzną. Obawiać się przeto można nowego podniesienia kwestyi kretańskiej.

Ruch antyangielski w Kanadzie, spotęgowany bilem Mac-Kinley'a, rośnie w siłę. Występuje on obecnie pod postacią żądania zawarcia unii celnej między Kanadą i Stanami Zjednoczonymi. Sw. Richard Cartwright liberalny członek izby kanadyjskiej i b. minister finansów, wygłosił mowę, która nie w smak poszła londyńskim politykom. Mówca pokłada nadzieję, że naród kanadyjski przy najbliższych wyborach zmanifestuje swe stanowisko polityczne i ekonomiczne w duchu związku z sąsiednią rzecząpospolitą.

Separatyzm, plagą W. Brytanii, zaczyna doskwierać świeżo odbudowanemu niemieckiemu cesarstwu. Podnoszą się coraz energiczniejsze protesty przeciwko tyranizowaniu ludów giermańskich przez żołądackie Prusy. Wiekowymi wpływami wyrobiony partykularystyczny charakter ustrojów politycznych niemieckich, tłumiony bismarkowską tyraniją, zaczyna przejawiać się na nowo.

### KRONIKA LITERACKA.

**Wisła**, zeszyt 3 tom IV (lipiec, sierpień, wrzesień).

Zeszyt ten zawiera między innymi dwie prace tłumaczone a specjalnie dla *Wisły* napisane: „Starodawne sposoby przyrządzania chleba“ M. Sumcowa i „Powrót zmarłych na świat“ Fr. S. Kraussa. Rozpoczyna zeszyt „Kronika geograficzna“ W. Nałkowskiego; po za nią za prac oryginalnych znajdujemy dokończenie opowiadania Z. Głogera o osabistych przygodach, podczas wycieczki „Na falach Bugu“ oraz dokończenie gruntownej i bardzo oiekawej pracy Romualda Łazęgi p. t. „Ziemia Chełmińska-Michałowska“. Studium to zasługuje na bliższą uwagę część znajdującą się w tym zeszycie obejmuje rozdziały: „Własność gruntowa“, „Ludność pod względem cięlesnym“, Ludność pod „względem umysłowo-moralnym“, „Walka narodowościowa“. Praca-oparta na własnych spostrzeżeniach i danych statystycznych. Dział poszukiwań, bardzo mizerny. To samo powiedzieć można o bibliografii, gdzie na 21 referatów, mieszczących się na 45 stronicach, sprawozdanie p. Bronisława Grabowskiego o „staroczeskich zwyczajach“ Zibrta zajmuje... 25 stronic.

— **Kalendarz powszechny na rok 1891.** Warszawa. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

Kalendarz (ze zwykłym dodatkiem kalendarzyka kieszonkowego i ściennego) zawiera: poezyje (Konopnickiej, Słonkowskiej, A. Langego, K. Glińskiego, Pileckiego, Nitowskiego, Izdebskiej i Konarskiego), 3 nowelki („Głobosa“ Junoszy, „Symfonia Beethowena“ Rzętkowskiego) i parę artykułów poważniejszej treści, jako to: „Przysposobienie się do obowiązków rodzicielskich“, „Przepisy higieniczne“ i „Kilka uwag o koniu.“ Kilka drzeworytów, przepisy pocztowe i spis jarmarków dopełniają całości.

**Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza**, Zebrał *Stanisław Chelchowski*. Część II (Biblijoteka „Wisły“ tom VI). Warszawa 1890. str. 154. Cena 45 kop.

**Strach.** Studium popularno-naukowe, p. *Angelo Mosso*, prof. fizyol. w Turynie. Przekład M. Flauma. (Z drzew. i 2 tabl. litogr.) Warszawa 1891. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

**Pan Jędrzej Piszczalski.** Opowieść z niedawnej przeszłości p. *Adolfa Dygasińskiego*. Kraków i Warszawa. 1890. T. Paprocki i S-ka. 2 tomy.

**Buchalteryja podwójna** (włoska). Wykład popularny dla samouków. Opracował naucz. buch. *Gustaw Chwat*. Zeszyt IV. Warszawa 1890. Nakł. autora.



**Moi znajomi p. Maryję Konopnicką.** Warszawa 1870. Nakł. Gebethnera i Wolfa.

**Zarys psychologii ogólnej,** p. Karola Richeta przeł. z franc. Anna Leska. Kraków 1890. Nak. G. Gebethnera i Ski.

**U wrót obłędu.** Studium psychologiczne p. dr. A. Cullerre'a, czł. kor. tow. lekarsko-psychologicznego. Tłum. dr. med. L. Wolberg. Warszawa 1891. Nakł. księg. T. Paprockiego i Ski.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Życie społeczne.** W ciągu ostatnich kilku dni przytrzymano na dworcach kolejowych w Warszawie 345 ludzi, z gubernii łomżyńskiej, suwalskiej i grodzieńskiej, zamierzających emigrować do Brazylii. We środę 215 przytrzymanych wyprawiono już do miejsc stałego zamieszkania.

— **Kronika ekonomiczna.** W Tomaszowie rawskim zaprowadzono telefony.—Na urządzenie łaźni parowych i pralni ogólnych dla służby kolejowej w Sosnowicach i Aleksandrowie zarząd drogi wiedeńskiej wyznaczył 4,500 rs.—Do ministerjum skarbu wniesiono podanie o koncesyję na towarzystwo pod nazwą „wschodnie towarzystwo żeglugi parowej.” Towarzystwo zobowiązuje się ca-

ły personel skompletować z poddanych ruskich wyznania prawosławnego.—Na założenie bazaru rzemieślniczego dotąd zebrano 6,500 rs.—Sklep spożywczy kolei nadwiślańskiej od d. 1 sierpnia r. z. do d. 31 lipca r. b. miał obrotu 93,823 rs 17 kop., czystego zysku zaś 2.708 rs. 67 1/2 kop.—Posiadacze wkładów otrzymali 22 0/0, nabywcy towarów 4,3 0/0 dywidendy.

— **Szkoły i oświata.** Dyrektorem warszaw. instytutu weterynaryjnego został p. Czulowski.—W towarzystwie subjektów m. Warszawy ilość zwiedzających czytelnię silnie się wzmogła, skutkiem czego zarząd wyznaczył 400 rs. na kupno książek.—Za nieposyłanie terminatorów do szkoły magistrat skazał 143 majstrów na karę pieniężną w sumie 325 rs. 50 kop.

— **Literatura i sztuka.** Budowa teatru w Ciechocinku ukończoną będzie na wiosnę.—Dyrekcja teatrów warszawskich przyjęła do wystawienia *Ciarachów* Gawalewioza.

— **Rozmaitości.** Posiadłości niemieckie w Afryce obejmują 2,152 kilometrów kwadratowych. Same posiadłości we wschodniej Afryce wynoszą dwa razy tyle obszaru, co cesarstwo niemieckie.

— **Nekrologija.** Ks. Józef Hollak, biskup-sufragan sejneński.—Emilija Puffkowa, autorka kilku prac dla ludu i młodzieży.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

*P. J. K. w Kal.* Czy otrzymał pan żądane numera.

*F. L. Z. w Jarosł.* 10 rs. od p. M. Z. otrzymaliśmy. Żądane książki wyślemy i rachunek podamy za tydzień.

*P. J. Kr. w Olemp.* Do prenumeraty za kw. IV należy się nam 25 kop.

*P. H. L.* O korespondencyje prosimy.

Zawiadamiamy szanownych prenumeratorów, że zeszyt II instytucyj politycznych wyjdzie w ciągu listopada, zeszyt III w końcu grudnia.

Ktoby miał do odstąpienia Nr. 6 Głosu z r. 1888 i Nr. 5 z r. 1889, po cenie zwykłej zechce złożyć je w redakcyi Głosu.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

## Specyjalny Magazyn Ubiorów Dziecinnych S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasińskiego

Zaopatrzone zostały na obecny sezon w wielki wybór konfekcyi dziecinniej, jak również Mundury, Bluzy i Szynel dla uczni, z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwiwną garderobę Mężka oraz Okrycia i Zakęty damskie w fasonach angielskich.

## JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

SZEW C DAMSKI i MĘZKI

w Warszawie Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)



poleca obowie na każdy sezon  
PP. studentom i uczniom ustępuje się  
procent.

Nadesłano z Paryża do G. Centnerszvera  
(Marszałkowska) na skład główny  
drugi tom

**PISM POMNIEJSZYCH KAROLA MARXA**

zawierający: Osmnasty Brummaire'a  
Bonapartego. Cena we wszystkich  
księgarniach 50 kop.

Polecamy jednocześnie inne książki  
tegoż zagranicznego wydawnictwa:

**K. Marxa:** 1 tom Pism Pomniejszych  
rs. 1.

**F. Engelsa:** Początki cywilizacyi rs. 1.

**L. Winiarskiego:** Społeczne stosunki  
Anglii kop. 50. Dzieło oryginalne na-  
der samodzielnego umysłu.

**E. Haecckla:** Królestwo Pierwotnia-  
ków w wspaniałem lipskiem wydaniu  
Brockhauza na welinie z licznymi il-  
lustracyami rs. 1.

Adres: ulica Marszałkowska  
Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia  
**E. H.**  
Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXX.

Są do nabycia w księgarniach dzieła nauko-  
we nakładem pedagoga P. v. Reussnera

## NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się **Bez Nauczyciela** czytać,  
pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ch mie-  
siącach, po angielsku w 24 lekcjach. Ce-  
na metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 —  
w oprawie kop. 75—kurs wyższy rs. 1 kop. 60.  
Komplet, t. j. oba kursa razem, tylko 2 rs.  
Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop.  
75. **Najlepszy Elementarz Polsko-Nie-  
miecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200  
rycinami kop. 35, 30, 15 i 7 1/2. **Oprawny** kop. 45.  
**Najnowszy Elementarz Polski** z wzorka-  
mi pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) ra-  
zem 340 **Figur**, tudzież ze wskazówkami pe-  
dagogicznymi kop. 25, 15, 10 i 5. Na przesył-  
kę pocztową dopłaca się do każdego rubla po  
kop. 15. Osoby nadsyłające wprost do autora  
z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopła-  
cają nic na posyłkę książek.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica  
Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. 4—2

We wszystkich księgarniach i w re-  
dakcyi „Głosu“ jest do nabycia książ-  
ka dla ludu p. t.

**O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY**  
jak się tej choroby wystrzegać

napisał

**Sewer Ster, lekarz.**

Cena 2 1/2 kop. (pięć groszy).

## SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ J. Z. RATYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

**Jerozolimska Nr. 84.**

poleca wyborowe gatunki Herbaty karawanowej ze  
świeżo nadeszłych transportów

w **Warszawie** Skład Główny Jerozolimska 84.

w **Kaliszu** sklep własny dom Rozena.

w **Wilnie** u T. Odyńca.

w **Mińsku** u J. Staroniewicza.

3—3

Do nabycia

we wszystkich księgarniach

**Ozdobnie oprawny**

**KALENDARZ KIESZONKOWY**

dla

**GOSPODARZY WIEJSKICH**

na 1891 rok

wydawany nakładem redakcyi

„Gospodarza i Przemysłowca“

Chmielna Nr. 9.

Cena 50 kop.

3—2

Wyszły z druku i są do nabycia we  
wszystkich księgarniach

## KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową

(odbitka z Głosu)

Cena 15 kop.



**FILIJA Z MOSKWY**  
GŁÓWNY SKŁAD  
**JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA**  
FIRMY  
**„MOSKIEWSKI MAGAZYN”**  
Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych, wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczek kąpielowych. Wielki wybór Chustek wełnianych bajowych i Pledów męskich i damskich.**

Obstalunki na męską i damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jak-najkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidarności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli czysto wełnianych podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, Barchanów kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.**

**Moskiewska filija** ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

**Ceny fabryczne.**

**Cenniki na żądanie. 4-2**

**Ostrzeżenie.** Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

*Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.*

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

GWARANCJA 15 LETNIA

PEWNY SRODEK

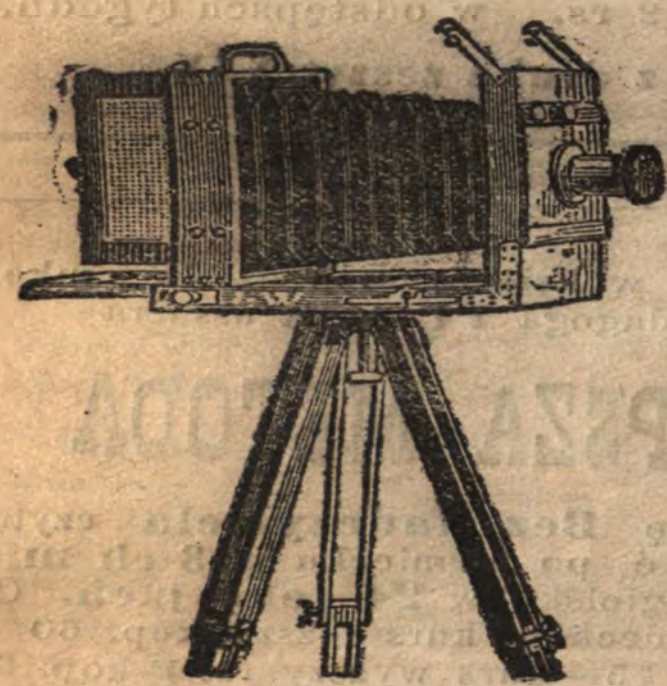
Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-ce świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolineum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czym dowody w broszurkach umieszczone.

**MAGAZYN FUTER**  
**JAKÓBA PAWEŁEK**  
w Warszawie, ul. Czysła Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kołnierzy, Czapek męskich i damskich, Obłóżeń i t. p.** Poleca **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich.

Lornetki teatralne, Termometry, Bandaże rupturowe, Irygatory, Suspensoryja, Gąbki ochronne, Woreczki higieniczne, Odciągacze pokarmowe i t. p. przedmioty najtaniej w magazynie optyczno-chirurgicznym

Juljana Drehera Szpitalna Nr. 6.  
Zlecenia z prowincji wysyłam za zaliczeniem. 6-6



Skład materiałów i przyborów do fotografii  
**P. LEBIEDZIŃSKI,**  
dawniej  
**A. KAROLI**

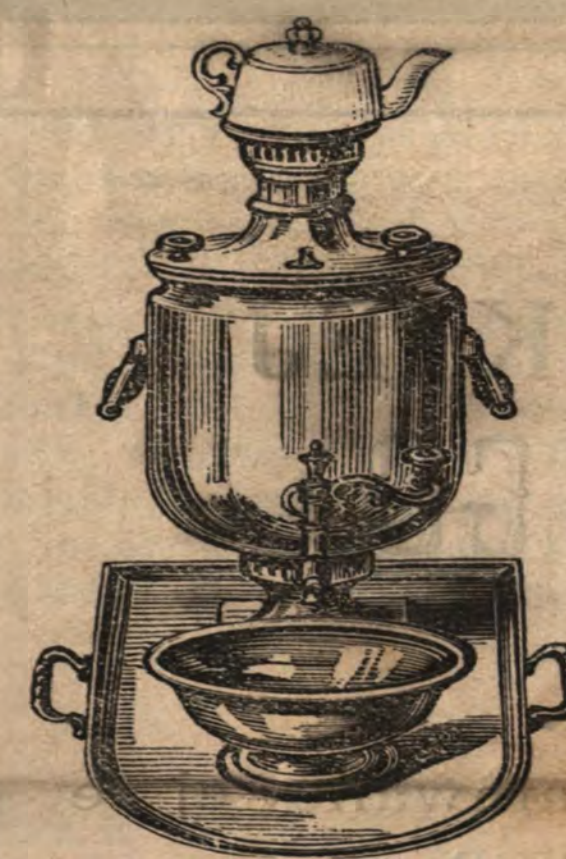
Krakowskie-Przedmieście N. 64 w Warszawie.

Wylączna reprezentacja fabryk: Mouckhovens, Lumiera, Ilford, Vebbita, Angerera i Sutera.

Fabryka papieru Kolodyjonowego poleca:

Aparaty foto-rewolwerowe Stirna po rs. 16 i 25. Aparaty foto-rewolwerowe syst. „A. Karoli” i „Ekselsior” po rs. 85. Kamery wszelkich systemów. Obiektywy Sutera i „American Star”. Klisze emulsyjne Mouckhovens, Lumiera i Ilford „l'Universelle” Tebbitta. Klisze Angerera i „Eclipse” o 10% taniej. Papier Backelandt'a (reszta form 12 pl. 16 1/2) po rs. 1.70 za tuzin. Papier kolodijonowy biały, różowy i fioletowy. 3-2

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.



**SKŁAD**  
**M. MASZKOW**

Krakowskie-Przedmieście 28.

poleca:

**Herbatę** świeżą i aromatyczną od 1.20 do 4 rs. za funt, **Samowary** tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tuleskich fabryk, **Tace** tombakowe, mosiężne i lakierowane, **Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice** i t. p.

Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane. 3-2

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

NOWO-OTWORZONY

**MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH,**

przy ulicy Niecałej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryć na sezon bieżący w eleganckich fasonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specjalistów wykończonych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuję, a nabywając towar wprost z fabryk i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publiczności.

**J. SKWARA.**

**J. MACHOWSKI**  
Hotel Europejski - Czysła Nr. 1.

Przy niniejszem mam honor zawiadomić JW. i WW. Panów, że magazyn mój zaopatrzonym został na obecny sezon w najlepsze gatunki obuwia męskiego począwszy od zwyczajnego, a skończywszy na najwykwintniejszym, po cenach nader umiarkowanych. Z czem polecając się łaskawym względem JW. i WW. Panów pozostaję

Z należnym uszanowaniem  
**J. Machowski**  
Hotel Europejski - Czysła 1.